

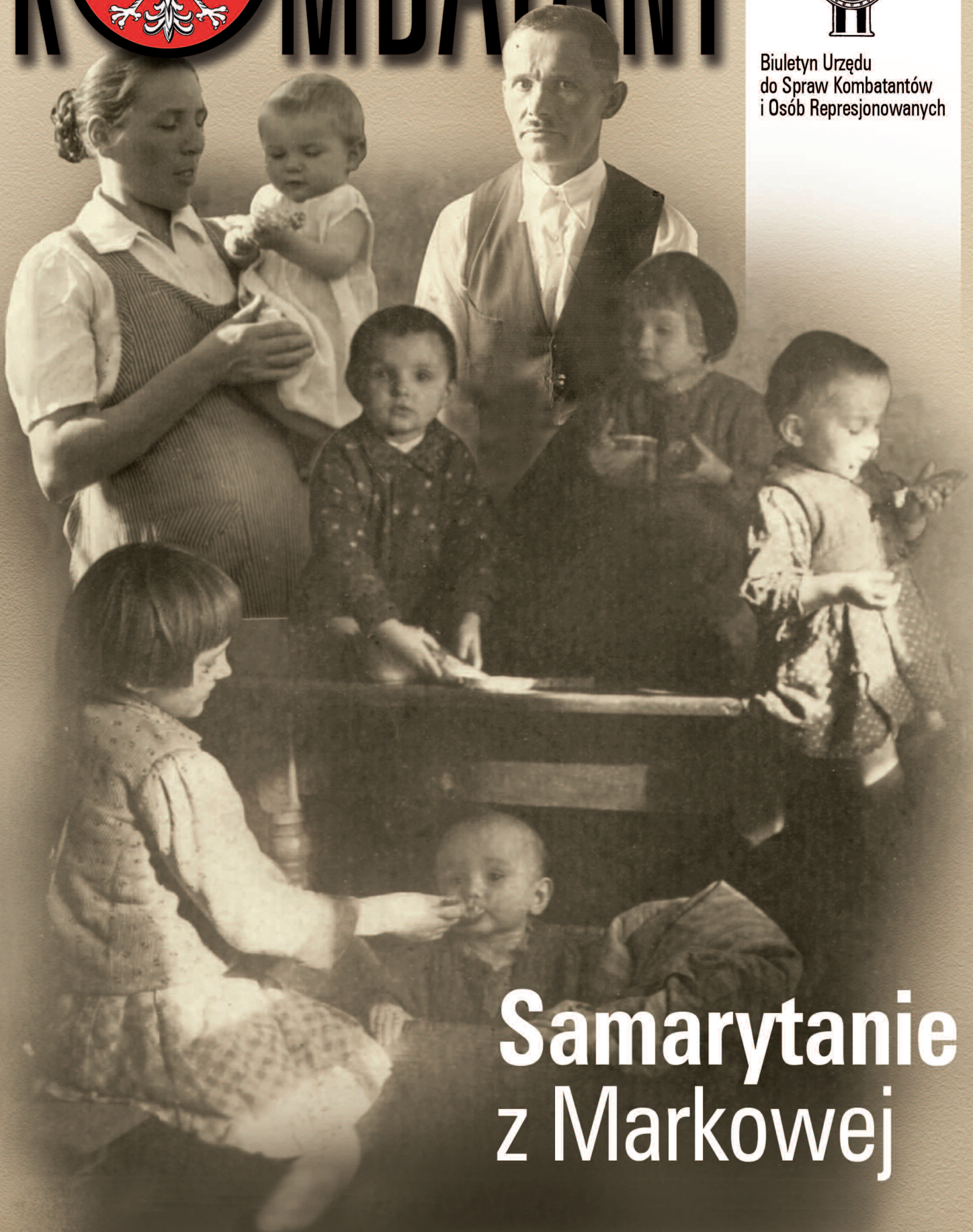
ISSN 0867-8952

NR 3(327) MARZEC 2018

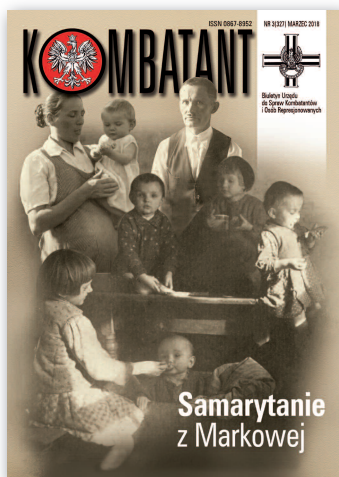
KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Samarytanie z Markowej



Samarytanie z Markowej

Rodzina Ulmów

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE MATEUSZA SZPYTMY

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 276 77 06

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. (22) 276 77 77

fax.: (22) 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powiśńska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4 Powołanie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych**
Ewelina Steczkowska
- 5 Jubileusz sędziego Bogusława Nizieńskiego**
Krzysztof Wojciechowski
- 6 17. rocznica śmierci Józefa Ślisa**
- 7 Samarytanie z Markowej**
- 8 Miłość do Polski to służba państwu i rodakom mówi w wywiadzie dla „Kombatanta” Bogusław Nizieński**
Norbert Nowotnik
- 12 Patrzcie, jak giną polskie świnie, które przechowują Żydów. Rozmowa z Mateuszem Szpytą, wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 16 Pielgrzymka weteranów i Polskich Sprawiedliwych do Ziemi Świętej**
Norbert Nowotnik
- 20 „Wy, Żołnierze Niezlomni, obroniliście honor Polski”**
- 21 Pamięci ofiar komunistycznego terroru – uroczystość przed willą „Jasny Dom”**
- 22 „Łączka” – ziemia poświęcona krwią bohaterów**
Waldemar Kowalski
- 26 Polscy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata na pokazie filmu „Pomoc która groziła śmiercią”**
- 27 Strzeleckie przyrzeczenie**
- 27 Zmarł najstarszy kombatant w Polsce**
- 28 W skarpetkach na wolność czyli najgłośniejsze ucieczki stanu wojennego**
Grzegorz Majchrzak
- 31 Dotacja na opiekę nad grobami i cmentarzami wojennymi**



*Czczigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

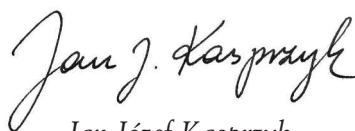
24 marca br. obchodziliśmy po raz pierwszy ustanowiony przez polski parlament Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Oddaliśmy hołd tym, którzy w latach piekła rozpetanego przez niemieckich narodowych socjalistów, narażając życie własne i swoich bliskich, pomagali współbraciom skazanym na zagładę.

Symbolem ofiary złożonej w imię miłości bliźniego stała się rodzina Ulmów z podkarpackiej Markowej. Za pomoc udzieloną przez nich dwóm rodzinom żydowskim, niemieccy żandarmi rozstrzelali 24 marca 1944 r. Józefa i Wiktorię Ulmów oraz ich sześcioro narodzonych i jedno nienarodzone dziecko. W otwartym przed dwoma laty w Markowej Muzeum Polaków Ratujących Żydów znajduje się niezwykle eksponat-relikwia. To egzemplarz Biblii, w której Józef Ulma podkreślił przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Można powiedzieć, że obok słów Ewangelii św. Jana „Nie ma większej miłości od tej, jeśli ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”, stała się ona mottem jego życia, działania i męczeńskiej śmierci.

Takich rodzin, jak rodzina Ulmów, było w okupowanej Polsce wiele. Nasi rodacy pomagali Żydom w wymiarze indywidualnym, ale także instytucjonalnym. W strukturach Polskiego Państwa Podziemnego w grudniu 1942 r., z inicjatywy katolickiej pisarki Zofii Kossak-Szczuckiej, powstała Rada Pomocy Żydom „Żegota”, która koordynowała tę pomoc. Przez swą skalę miała ona charakter niemający sobie równych w całej ówczesnej Europie. Losom Żydów, gehennie gett i obozów śmierci, poświęcone były też specjalne raporty stworzone na polecenie Rządu Polskiego na Uchodźstwie przez Jana Karskiego i Witolda Pileckiego, którzy stworzyli je również narażając własne zdrowie i życie. Dotarły one na Zachód i – niestety – zostały całkowicie zignorowane przez „wielkich tego świata”...

Ocenia się, że dzięki zaangażowaniu Polaków, ocalono co najmniej sto tysięcy obywateli polskiej narodowości żydowskiej, a w pomoc każdemu z nich zaangażowanych było co najmniej kilku Polaków. Dlatego część historyków ocenia, że liczba wspierających i pomagających mogła sięgać nawet miliona. A przypomnieć należy, że tylko w okupowanej Polsce za jakąkolwiek pomoc udzielaną Żydom, groziła najwyższa kara – kara śmierci. Równoległe podziemny wymiar sprawiedliwości Polski Walczącej, karał z pełną bezwzględnością jakąkolwiek formę kolaboracji z Niemcami w ich haniebnej polityce wyniszczenia narodu żydowskiego.

Taka jest prawdziwa historia jednego z najbardziej tragicznych okresów w nowożytnych dziejach świata. Jednocześnie możemy z dumą powtarzać, że jako naród zachowaliśmy się wówczas w sposób godny i właściwy. A prawdy tej nic i nikt nie jest w stanie podważyć.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. URSZULA

Powołanie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

Na inauguracyjne spotkanie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych odbyło się 19 marca 2018 roku w Belwederze. W czasie uroczystości Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, wręczył akty powołania siedemnastu działaczom opozycji antykomunistycznej.

– *Chcemy, aby ta Rada stała się dla nas bardzo ważnym organem doradczym, bardzo ważną instancją, do której też odwoływać się będą w różnych sprawach działacze opozycji* – powiedział Jan Józef Kasprzyk. Dodał, że: – *Rada będzie organem, który reprezentuje właściwie całe środowisko działaczy opozycji antykomunistycznej, bo zasiądą w niej ci, którzy związani byli z Komitetem Obrony Robotników, z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, z Wolnymi Związkami Zawodowymi, z Konfederacją Polski Niepodległej, z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów, z Solidarnością Walczącą i z wielkim ruchem Solidarności.*

Szef UdSKIOR zaznaczył, że powołane osoby: – *...znają najlepiej losy środowiska, tak bardzo zresztą pokaleczonego, nie tylko przez PRL, ale również przez lata 90. i dwutysięczne. Państwo wiedzą doskonale, że dla wielu bohaterów naszej wolności w III Rzeczypospolitej, w tym sensie bytowym, nie było miejsca, że poczuli się wykluczeni. Nadrabiamy po wielu latach zaległości.*

Okolicznościowy list skierowała do zebranych minister rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbieta Rafalska. Odczytała

go w czasie uroczystości podsekretarz stanu Elżbieta Bojanowska. – *Wszystkim członkom Rady życzę wytrwałości w realizowaniu misji, jaką jest zapewnianie działaczom antykomunistycznej opozycji należnego im szacunku, otaczanie ich szczególną opieką i udzielanie niezbędnej pomocy* – napisała minister.

Z kolei dr Jarosław Szarek, prezes Instytutu Pamięi Narodowej, podkreślił, że: – *Kłamstwo, nurt zdrady narodowej i zaprzaństwa, niestety, się nie skończył w 1989 roku, dlatego dalej jest potrzebny głos prawdy, jak wyglądało życie w PRL, że PRL to nie był saturator i lody Bambino, a wielkie upokorzenie człowieka. Państwo bronili tego dziedzictwa, co stanowiło Polskę: naszych tradycji, 1050-letniego narodu, który trwa oparty na fundamentach cywilizacji łacińskiej.*

Zofia Romaszewska, mówiąc w imieniu członków Rady, stwierdziła: – *Mamy sporo do zrobienia i mam nadzieję, że będziemy z kolegami ostro pracowali.*

Do Rady powołani zostali: Andrzej Anusz, Wojciech Borowik, Kazimierz Drzazga, Zbigniew Fijak, Joanna Frankiewicz, Michał Janiszewski, Andrzej Kołodziej, Stanisław Kowalski, Ryszard Majdzik, Kornel Morawiecki, Iwona Olejniczak, Antoni Piekalkiewicz, Zofia Romaszewska, Andrzej Rozpłochowski, Andrzej Słowik, Andrzej Sobieraj oraz Jerzy Zacharow.

Przed uroczystością zebrani złożyli wieniec przed pomnikiem Józefa Piłsudskiego z okazji przypadających w tym dniu imienin Marszałka.

Ewelina Steczkowska

Jubileusz sędziego Bogusława Nizieńskiego

Człowiek skromny, zawsze nie-nagannie ubrany, z klasą i urokiem zachowujący przedwojenną kindersztubę. Często można zobaczyć go w czarnym kapeluszu i ciemnym płaszczu, spod którego wystaje czerwony szalik Polonii Wilno. Wyprostowana sylwetka i energiczny krok. To wizerunek Sędziego Bogusława Nizieńskiego bardzo dobrze znany wszystkim tym, którzy mają okazję od lat spotykać go podczas wszystkich ważnych uroczystości patriotycznych.

Uśmiechnięty i pełen życzliwości do drugiego człowieka, wzrusza się, gdy opowiada o Wilnie. Miejscu, w którym się urodził. Często mówi o swoich autorytetach: ojcu Kazimierz (legionista, oficer Wojska Polskiego II RP), Marszałku Józefie Piłsudskim oraz swoim dowódcy mjr. Władysławie Kobie, sam jakby nie dopuszczając myśli, że od wielu lat dla ogromnego grona Polaków to on stał się autorytetem. Sędzia Bogusław Nizieński właśnie skończył 90 lat.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w kaplicy Pałacu Belwederskiego Mszą Świętą, której przewodniczył biskup połowy Wojska Polskiego Józef Guzdek.

Wybranie na miejsce uroczystości Pałacu Belwederskiego ma swoją symbolikę, o czym wspomniał Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKiOR: – *Miejsce jubileuszu nie jest przypadkowe. To miejsce pracy, służby Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Postaci, która miała ogromny wpływ na pokolenie urodzone i wychowane w II Rzeczypospolitej. Zaświadczą o tym wszyscy będący tu na sali kombatanci. To postać, która odegrała ważną rolę dla działaczy opozycji antykomunistycznej, ale myślę, że tak jak Pan Sędzia ukończył Marszałka Józefa Piłsudskiego, jego życie, naukę, ideę, to mało kto*



Oficerowie z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (od prawej: płk Artur Frączek, płk dypl. Zbigniew Krzywosz, ppłk Mariusz Tomalski i ppłk Adam Kunicki) wręczają jubilatowi popiersie marsz. Józefa Piłsudskiego. FOT. UDSKIOR

Bogusław Nizieński urodził się 2 marca 1928 roku w Wilnie, w domu legionisty, oficera Korpusu Ochrony Pogranicza. Szkołę podstawową i gimnazjum ukończył już na tajnych kompletach. W wieku piętnastu lat wstąpił do AK w Jarosławiu, walcząc pod Szyszkowem, a później w ramach akcji „Burza” o Jarosław. Po wkroczeniu Armii Czerwonej pozostał w konspiracji, będąc łącznikiem komendanta Okręgu Rzeszów NZW.

W 1946 roku wyjechał na studia do Krakowa, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim działał w konspiracji w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Mimo ukończenia studiów prawniczych, nie mógł znaleźć pracy w zawodzie. Przez siedem lat był urzędnikiem w Akademickim Związku Sportowym w Krakowie. Dopiero po odwilży 1956 roku uzyskał możliwość pracy w sądownictwie. W latach 1957–1959 odbył aplikację sędziowską, którą ukończył z pierwszą lokatą. Odmówił wstąpienia do PZPR, przez co dwa i pół roku czekał jako asesor na nominację sędziowską, a gdy już ją otrzymał, najpierw jako sędzia powiatowy, później wojewódzki, orzekał w sprawach kryminalnych.

W latach 1971–1981 pracował w Ministerstwie Sprawiedliwości w departamencie nadzoru sądowego. Wraz z Adamem Strzemboszem i kilkoma kolegami założyli koło NSZZ „Solidarność” w Ministerstwie Sprawiedliwości. Uczestniczył w pracach Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych Solidarności. Po wprowadzeniu stanu wojennego nie podpisał „deklaracji lojalności”, w następstwie czego został przeniesiony z ministerstwa do Wydziału Karno-Rewizyjnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Był w grupie sędziów, która podpisała protest do Sejmu i ministra sprawiedliwości w obronie czterech sędziów odwołanych przez Radę Państwa – m.in. Adama Strzembosza. W 1985 roku zrzekł się stanowiska sędziego. Po opuszczeniu sądu został radcą prawnym w spółdzielni pracy Unicum, utworzonej przez byłych internowanych i więźniów politycznych. Po 1989 roku pełnił urząd Pełnomocnika Ministra Sprawiedliwości ds. Reformy Wymiaru Sprawiedliwości. Od lipca 1990 roku był sędzią Sądu Najwyższego, w latach 1999–2004 pełnił funkcję Rzecznika Interesu Publicznego.

na tej sali mógłby mu się równać.

Szef UdSKiOR podkreślił również postawę, którą w swoim życiu zawsze prezentował Sędzia Nizieński: – *Etos służby, służba drugiemu człowiekowi, służba wspólnocie, służba Ojczyźnie, to słowo, które myślę, najlepiej opisuje drogę życiową i świadectwo życia naszego jubilata.*

Na tę okoliczność prezydent RP Andrzej Duda skierował list, który odczytał minister Wojciech Kolarz: – *Cała Pana długa droga życiowa stanowi przykład i dowód na to, że kierując się fundamentalnymi zasadami etycznymi, można przejść przez najtrudniejsze nawet doświadczenia, ocalając prawość i wolność wewnętrzną.*

W trakcie uroczystości miały miejsce dwa ważne wydarzenia. Wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziedziczak uhonorował jubilata Odznaką Honorową „Bene Merito”. – *Historia Pana życia może inspiro-*



Jan Józef Kasprzyk przekazał na ręce Sędziego pamiątkową replikę szabli oficerskiej. FOT. UDSKIOR

wać pokolenia. Był Pan żołnierzem Armii Krajowej, po wojnie zapisał Pan bogatą kartę opozycyjną, a po upadku komunizmu kierowała Panem wiara, że praca nad przywracaniem w Polsce sprawiedliwości jest okupioną trudem i mozolnym dążeniem do celu. Pańskie doświadczenia stanowią inspirację dla wielu pokoleń Polaków – powiedział Jan Dziedziczak.

Drugim wydarzeniem było przekazanie przez Jana Józefa Kasprzyka na ręce Sędziego Nizieńskiego re-

pliki szabli oficerskiej. – *Panie Sędzio, za bezinteresowną służbę, za oddanie sprawie, za niesienie i przekazywanie nam współczesnym wartości, które budowały II Rzeczpospolitą bardzo serdecznie dziękuję* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Głos zabrał również jubilat, który przywołał słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako swoją dewizę życiową. – *„Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych co służą obcym”* – to polecenie Marszałka Józefa Piłsudskiego przywołał Sędzia Bogusław Nizieński. – *Te słowa były dla mnie drogowskazem. Byłem dumny, że je słyszałem od mojego świętej pamięci ojca. My wszyscy musimy umilować naszą Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską, wszyscy musimy oddać jej serca, nasze serca.*

Krzysztof Wojciechowski

17. rocznica śmierci Józefa Ślisza

W Łące (woj. podkarpackie) 23 marca 2018 roku odbyły się uroczystości z okazji 17. rocznicy śmierci Józefa Ślisza – wicemarszałka Senatu, wieloletniego przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Uczestniczył w nich Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Uroczystości rozpoczęły się od złożenia kwiatów przy grobie zmarłego, następnie uczestnicy przeszli do pobliskiego kościoła pw. św. Onufrego Pustelnika. Tu odbyła się uroczysta Msza Święta, której przewodniczył abp. metropolita szczecińsko-kamieński Andrzej Dzięga.

Żywym pomnikiem pamięci Józefa Ślisza jest nagroda jego imienia przyznawana przez Fundację Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej. Przyznaje ją Collegium Nagrody, w którego skład wchodzi: Elżbieta Bieniasz – córka Józefa Ślisza, Jarosław Kaczyński – prezes Prawa i Sprawiedliwości oraz Artur Balazs – przewodniczący Kapituły Fundacji EFRWP. W tym roku otrzymało ją Polskie Towarzystwo Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

red



FOT. UDSKIOR

Józef Ślisz urodził się 20 marca 1934 roku w Łukawcu koło Rzeszowa. Był współorganizatorem strajków chłopskich w 1981 roku w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych. W czasie stanu wojennego był wielokrotnie zatrzymywany. Od 1987 roku kierował podziemnymi strukturami NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Był reprezentantem środowiska rolników w obradach Okrągłego Stołu. Przez dwie kadencje pełnił funkcję wicemarszałka Senatu.

Święto patronackie Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów

Samarytanie z Markowej

” Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydło, zawiózł do gospody i pielęgnował go

(Łk 10,33–34)

– ten fragment Ewangelii wg św. Łukasza był zaznaczony w Piśmie Świętym Józefa i Wiktorii Ulmów. Żyli, wypełniając go do końca. Postawili dobro swoich żydowskich bliźnich ponad własne.



23 marca 2018 roku w Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej odbyły się obchody święta patronackiego w ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. W uroczystościach, w przededniu rocznicy śmierci rodziny Ulmów, uczestniczył Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

– *Byli tymi, którzy w czasie największej próby nie tylko zachowali odwagę, hart ducha, ale uznali, że fundamentem tak bardzo podeptanym przez Narodowych Socjalistów Niemieckich jest miłość bliźniego i na tym fundamencie należy budować swoje człowieczeństwo i na nim należy wznosić gmach ojczysty. Ci, którzy ratowali swoich współbraci, ratowali Żydów przed zagładą, jaką zgotowali im Niemcy w czasie II wojny światowej, byli polskimi świętymi. Najlepiej odczytali słowa Ewangelii wg św. Jana, iż „nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

W tym szczególnym miejscu oddano hołd rodzinie Ulmów, zapalono znicze i złożono kwiaty w Sadzie Pamięci oraz na pomniku poświęconym Ofiarom Holokaustu. Odsłonięto kolejne tabliczki na Ścianie Pamięci z nazwiskami Polaków z Podkarpacia, którzy w czasie II wojny światowej pomagali ludności żydowskiej. Muzeum w Markowej otrzymało również medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata pani Heleny Barchanowskiej z Warszawy.

Józef i Wiktorina Ulmowie z sześciorgiem dzieci ukrywali ośmioro Żydów z rodzin Goldmanów, Didnerów i Grünfeldów. Zostali zamordowani przez niemieckich policjantów 24 marca 1944

roku. Podczas oblawy na ich dom najpierw zabito Żydów, potem Józefa i Wiktorię (będącą w ostatnim miesiącu ciąży). Następnie podjęto decyzję o zabiciu ich dzieci.

Józef Ulma był człowiekiem oddanym lokalnej społeczności. Miał wiele pasji. Pracował jako rolnik, był pasjonatem ogrodnictwa i fotografii. Do dziś zachowało się wiele wykonanych przez niego zdjęć. W formie zdigitalizowanej można je obecnie zobaczyć w Muzeum w Markowej.

W 1995 roku Wiktorina i Józef Ulmowie zostali uhonorowani pośmiertnie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, zaś w 2010 roku prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ich Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2003 roku w diecezji przemyskiej rozpoczął się, toczący się obecnie w Watykanie, proces beatyfikacyjny rodziny Ulmów. **red**



– *Ci, którzy ratowali Żydów przed zagładą, jaką zgotowali im Niemcy w czasie II wojny światowej, byli polskimi świętymi* – powiedział podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk FOT. UDSKIOR



FOT. URSZULA

Miłość do Polski to służba państwu i rodakom

– Miłość do Polski oznacza służbę państwu i narodowi polskiemu. Tego uczył nas Marszałek Józef Piłsudski, który przestrzegał także przed ludźmi służącymi obcym. To przesłanie jest aktualne do dziś – mówi w wywiadzie dla „Kombatanta” Bogusław Nizieński, major Wojska Polskiego, żołnierz Armii Krajowej i Narodowej Organizacji Wojskowej, prawnik, sędzia, w latach 1999–2004 Rzecznik Interesu Publicznego, kawaler Orderu Orła Białego.

Panie Sędzio, 2 marca obchodził Pan jubileusz 90 lat życia. Z tej okazji prezydent Andrzej Duda napisał, że jest pełen podziwu dla Pana postawy związanej z uczciwością i wiernością najwyższym wartościom patriotycznym. Dla wielu osób jest Pan wzorem służby publicznej, jednak często mówi Pan, że nie czuje się bohaterem.

W mojej naturze nie leży przebojowość; chcę pozostać skromnym człowiekiem, ponieważ uważam, że na świecie było i jest wielu ludzi, których należy określać jako wzór

i którzy mają ku temu powody. To prawda, że staram się służyć innym, na tyle, na ile potrafię, ale nie lubię tego, żeby ktoś uważał mnie za wzór, za bohatera – nic z tych rzeczy.

Mimo to w Polsce potrzebni są ludzie, których biografia i czyny mogą być drogowskazem, zwłaszcza dla młodych ludzi. Bo skąd ci młodzi mają wiedzieć, którądy iść, i trzeba im pokazać te drogi. Z tym się zgadzam. Taką osobą był Marszałek Józef Piłsudski, który chociażby na Zjeździe Legionistów w Kielcach

w 1926 roku powiedział, moim zdaniem, bardzo znamienne słowa: „Idźcie swoją drogą, służąc tylko Polsce, miłując jedynie Polskę i nienawidząc tych, którzy służą obcym”.

Uważam, że takie wskazania powinny być przypomniane do dzisiaj, ażeby młodzi ludzie wiedzieli, jak to robić: kogo kochać w tej Polsce, a kogo zwalczać. Bo ci, którzy służą czy też służyli obcym, nie zasługują na nasz szacunek i muszą ponieść tego konsekwencje. To jest proste, bo z tym wiąże się moralna, ale i logiczna konsekwencja: jeżeli ktoś popełnia przestępstwo, to tego konsekwencją jest kara, jaką mu się wymierza. Nie można budować jednak na samej nienawiści, dlatego też Marszałek Józef Piłsudski zwrócił uwagę na miłowanie Ojczyzny – Polski.

Czym dla Pana jest miłość do Ojczyzny?

Polskę należy kochać, służyć jej. Patriotyzm oznacza właśnie służbę państwu i narodowi polskiemu. W moim życiu miałem ogromne szczęście zostać tak ukształtowanym, żeby nie tylko to rozumieć, ale i czuć w sercu. Urodziłem się w moim ukochanym Wilnie, mieście prześląkniętym patriotyzmem, miałem też możliwość spotkać ludzi, którzy dali mi szansę służyć Polsce. O mojej miłości do Polski przesądził mój ojciec Kazimierz Nizieński – legionista i oficer 30. Pułku Strzelców Kaniowskich w Warszawie, który na Wileńszczyźnie służył w Korpusie Ochrony Pogranicza.

W młodości byłem prześląknięty atmosferą wojska i jak ojciec chciałem być żołnierzem i wstąpić do lwowskiego Korpusu Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wychowywałem się przecież wśród żołnierzy – najpierw w koszarach 23. Pułku Piechoty im. ppłk. Leopolda Lisa-Kuli we Włodzimierzu Wołyńskim, a następnie w 3. Pułku Piechoty Legionów w Jarosławiu. Wszyscy mnie tam znali, od każdego mogłem się czegoś uczyć, i tam też nauczyłem się kochać polskie wojsko i Ojczyznę. Krótko mówiąc, byłem wychowywany w duchu patriotycznym, moim ulubionym pi-

sarzem był Henryk Sienkiewicz, lubiłem też czytać książki o wojskowości i historii. Do lwowskiej „Jedynki” jednak, niestety, nie zdążyłem, zabrakło mi jednego roku, moje marzenia przerwał brutalny wybuch II wojny światowej.

Miał Pan wówczas zaledwie 11 lat.

Dokładnie 11 lat i sześć miesięcy, ale dużo rzeczy już rozumiałem. Trafiłem wraz z moją matką Wandą do Tarnopola, tam bowiem skierowano rodziny wojskowych z garnizonu Jarosław, gdy okazało się, że Niemcy wchodzą w głąb kraju. Nigdy nie zapomnę 17 września 1939 r., gdy na naszych oczach rozegrał się dramat – do Polski weszli Sowieci. To było w niedzielę, a pamiętam, że jeszcze w sobotę wieczorem wspólnie z mamą szukaliśmy w Tarnopolu jakichkolwiek informacji o moim ojcu; okazało się później, że 18 września trafił pod Złoczowem, niedaleko od nas, do niewoli sowieckiej.

W to pamiętne niedzielne popołudnie 17 września, kiedy bolszewicy weszli do Tarnopola, było mi bardzo smutno. Bo to było nie tylko wejście Sowietów, ale i pożegnanie naszej armii, która opuszczała miasto. Widzieliśmy też sytuację, gdy nasi żołnierze byli rozbrajani; pa-

miętam, jak wówczas moja matka gwałtownie zareagowała, krzycząc do nich; „Jak wy możecie tak się poddawać?”. Za te słowa groził jej enkawudzista, który siedział na czołgu, bo do Tarnopola wjechała cała kolumna pancerna. Sowieci mieli jechać dalej do Lwowa, ale to było kłamstwo, bo zatrzymali się w Tarnopolu i przez trzy dni niszczyli miasto, palili kościoły. Dla mnie to był wielki dramat.

W wielu wspomnieniach, m.in. Karoliny Lanckorońskiej o czerwonoarmistach, którzy zajęli wschodnią część II Rzeczypospolitej, przewija się wątek ich prymitywizmu.

To byli barbarzyńcy. Nigdy nie zapomnę widoku sowieckich kawalerzystów, którzy jadąc na koniach, mieli na piersi pozawieszane budziki, bo myśleli, że udało im się zdobyć jakiś skarb. Także ich karabiny wisiały na splecionych sznurach, a nie jak należy w wojsku na pasach – to byli strasznie prymitywni ludzie.

W trakcie wojny trafił Pan do konspiracji, w Jarosławiu w strukturach Armii Krajowej przyjął Pan pseudonim „Sokół” i początkowo służył Pan jako łącznik.

Początkowo działałem w plutonie dywersyjnym dowodzonym przez ówczesnego porucznika służby stałej Władysława Kobę, pseudonim „Rak”, który mną się zajął i którego byłem łącznikiem. Bardzo szybko wszedłem do akcji, bo już w nocy z 31 grudnia 1943 roku na 1 stycznia 1944 roku wziąłem udział w wypadzie na załogę wartowniczą niemieckiego obozu pracy, tzw. juna-ków. Tam po raz pierwszy zobaczyłem, jak to wygląda – Niemcy, którzy słuchali noworocznego przemówienia Adolfa Hitlera, zostali kompletnie zaskoczeni, a moje zadanie polegało na pilnowaniu strażnika mostowego. Bo gdy zbliżyliśmy się do mostu pontonowego, zaczął uciekać, chcąc zaalarmować załogę



Uroczystości przy pomniku 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”, Piedimonte San Germano, 17 maja 2017 r. FOT. UDSKOR

obożu, ale na szczęście zdążyli go złapać nasi ludzie.

W wyniku tej akcji udało nam się zdobyć ok. 20 karabinów, amunicję i granaty, a także 3 radia. Radia te później wykorzystywałem w swojej pracy konspiracyjnej, ponieważ prowadziłem nasłuch radiowy; odbieraliśmy na nich audycje radia na falach Londynu. Na ich podstawie, wspólnie z matką, przygotowywałem komunikaty (ponieważ bardzo dobrze opanowałem maszynopis), które później rozprowadzaliśmy wśród znajomych. Pamiętać należy, że za posiadanie radia w warunkach okupacji niemieckiej groziła kara śmierci.

Inna akcja dywersyjna polegała na wykradzeniu pistoletu maszynowego oficerowi niemieckiemu w stopniu hauptmanna (odpowiednik kapitana), który był instruktorem oddziału Andrieja Własowa i kwaterował w naszym mieszkaniu w Jarosławiu. Pod dowództwem porucznika Koby została rozegrana wspaniale przygotowana akcja. Wielką odwagą wykazał się wówczas jeden z jej uczestników Henryk Szałapak „Hejnar”, który wychodząc ze zdobytą pepeszą i w przebraniu własowca, natknął się na oficerów niemieckich. Pytali go o drogę do przedwojennych koszar 39. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich, a on im spokojnie zsalutował „Heil Hitler” i wskazał drogę... „Hejnar” był znakomitym żołnierzem, który, niestety, dwa czy trzy tygodnie później zginął w ochronie porucznika Koby.

W Pana biografii wojna i walka o wolną od okupantów Polskę zaważyła na całym życiu...

Dla mnie okres służby w Armii Krajowej, gdy byłem jeszcze młodym chłopakiem, był doświadczeniem formacyjnym. To dzięki niemu stałem się tym, kim jestem i kim byłem przez całe życie. Jako żołnierz Armii Krajowej walczyłem też

w oddziale partyzanckim. Mój chrzest bojowy przeszedłem podczas nocnego leśnego boju będącego próbą przebicia się w Lasy Janowskie z Lasów Leżajskich. Wspólnie z ojcem – po jego wyjściu z niemieckich obozów jenieckich II B Arnswalde i II C Woldenberg – należałem także do Narodowej Organizacji Wojskowej. Gdy po zdra-

Mówił mi: „Będziesz potrzebny naszym wojskowym w wymiarze sprawiedliwości”. Również i ja w to wierzyłem, jednak gdy skończyłem studia, okazało się, że wszystkie drogi są dla mnie pozamykane, bo pochodziłem z rodziny, którą komunistyczne władze zwalczały. Mój ojciec odbywał wtedy karę więzienia we Wronkach, moja matka również



Pomnik żołnierzy AK poległych w bitwie pod Krawczunami, Kalwaria Wileńska, 17 lipca 2016 r. FOT. UDSKOR

dzie jałtańskiej już było wiadomo, że rozpocznie się okupacja sowiecka Polski, rozpoczęła się dla mnie także działalność w antykomunistycznym Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. W drugiej konspiracji niepodległościowej towarzyszyła nam nadzieja, że jednak dojdzie do wybuchu III wojny światowej i że Polska będzie miała szansę odzyskać niepodległość. To była jednak naiwność.

W rok po zakończeniu wojny podjął Pan studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dlaczego akurat prawo?

Mój ojciec zdecydowanie przestrzegł mnie przed pójściem do armii tzw. Polski Ludowej, a jednocześnie zachęcił mnie do studiów prawniczych. Był przekonany, że znajomość przepisów wkrótce się przyda, ponieważ wierzył, że w kraju zmieni się sytuacja polityczna.

była aresztowana i brutalnie przesłuchiwana przez krakowską bezpiekę w sprawie cichociemnego Andrzeja Czaykowskiego, który został niesłusznie stracony na jesieni 1953 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie.

Nigdzie nie mogłem znaleźć pracy, ale ponieważ uprawiałem sport, pomógł mi Akademicki Związek Sportowy w Krakowie. Przez siedem lat byłem kierownikiem sekretariatu AZS i dopiero po odwilży z października 1956 roku zaczęły się zmiany. W końcu aplikację sędziowską, która trwała dwa lata, rozpocząłem jesienią w 1957 roku. Władze jednak nie chciały mnie przyjąć do sądownictwa.

Odmówił Pan wstąpienia do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Tak jest, odmówiłem, powiedziałem, że nie mogę, ponieważ mój oj-

ciec padł ofiarą władz komunistycznych. Przekonywali mnie tym, że mój ojciec został zrehabilitowany. „Widzicie, kolego, że przecież teraz władza ludowa zmieniła swoje stanowisko” – mówili. Odparłem, że mimo to pozostały we mnie trwałe rany i ja nie mogę przystąpić do PZPR i że mają to przyjąć do wiadomości. Trzykrotnie próbowali mnie złamać. Z tego powodu nie pracowałem w Krakowie, ale w Sądzie Powiatowym w Bochni, a następnie w Limanowej. Wreszcie po dwóch latach asesury otrzymałem nominację sędziowską. W krakowskim Sądzie Powiatowym orzekałem tylko w sprawach kryminalnych i cieszyłem się z tego, ponieważ nie chciałem być zatrudniany do spraw politycznych.



Prezydent Lech Kaczyński odznacza Bogusława Nizieńskiego najwyższym polskim odznaczeniem, Orderem Orła Białego, Pałac Prezydencki, 11 listopada 2008 r. FOT. ARCHIWUM KPRP

W czasach Solidarności pracował Pan w Ministerstwie Solidarności, budując struktury związku.

Jak tylko ruszyła Solidarność, to od razu zgłosiłem się do Adama Strzembosza i w wyniku wyborów zostałem wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej. Przez cały czas działałem bardzo intensywnie. Solidarność dawała nam ogromną nadzieję, że to wszystko się rozpadnie, że władza komunistyczna musi pęknąć, a Polska będzie wolna. Gdy

13 grudnia 1981 roku rozpoczął się stan wojenny, byłem trzykrotnie wzywany na rozmowy z wiceministrem sprawiedliwości, towarzyszem Tadeuszem Skórą, także z dyrektorem Departamentu Kadr i jeszcze z dyrektorem Departamentu Nadzoru Sądowego. Chcieli, żebym oświadczył, że rezygnuję z Solidarności, że z niej występuję. Po mojej kategorycznej odmowie grozili mi, że usuną mnie z Ministerstwa Sprawiedliwości.

Odpowiedziałem, że skoro tak, to trudno, ale ja w żadnym wypadku nie wystąpię z Solidarności i nie złożę oświadczenia – tzw. lojalki. To wyrzucili mnie z resortu do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie z poleceniem do prezesa tego sądu, by nie przyjmował żadnych sędziów, którzy są w Solidarności. Prezesem był Józef Wieczorek, który okazał się jednak względnie przyzwoitym człowiekiem i mnie przyjął, choć pod jednym warunkiem, że „nie będę robił mu konspiracji”. Ale i tak konspirowaliśmy, tylko on o tym nie wiedział. To był sędzia z awansu społecznego, który trochę inaczej patrzył na to, co dzieje się w Polsce. Gdy był potem w Sądzie Najwyższym, to nawet po kryjomu dawał mi bibułę, którą zresztą wcześniej już czytałem.

W Sądzie Wojewódzkim orzekałem w Wydziale Karno-Rewizyjnym. Po mojej rezygnacji w 1985 roku zrzekłem się stanowiska sędziego i rozpocząłem pracę jako radca prawny w prywatnej firmie „Unikum”, gdzie pracowałem do czasu transformacji ustrojowej z przełomu lat 1989/1990.

W wolnej Polsce został Pan powołany do Sądu Najwyższego i przewodniczył II Wydziałowi Izby Karnej, który przeprowadzał rehabilitację skazanych w stanie wojennym i później. W latach 1999–2004, gdy był Pan Rzecznikiem Interesu Publicznego, opowiadał się Pan za lustracją

środowiska sędziowskiego. Był Pan twórcą tzw. listy Nizieńskiego, będącej zestawieniem zarejestrowanych przez SB jako tajni współpracownicy, co do których nie zachowały się w archiwum IPN-u materiały operacyjne, stanowiące dowód w procesie lustracji przed sądem lustracyjnym.

Bardzo dobrze się czułem w tej roli, bo mogłem coś konkretnego zrobić. To było sześć lat bardzo trudnej, ciężkiej pracy. Lustracja była i jest bardzo ważna, ponieważ nie możemy pozwolić na to, żeby wśród nas ludzie niegodni stanowisk publicznych w niepodległej Polsce funkcjonowali; chodzi o osoby, które były np. osobowymi źródłami informacji bezpieczeństwa czy ludowego Wojska Polskiego. To niedopuszczalne. Myśmy chcieli jednego, żeby ci ludzie, którzy byli tajnymi współpracownikami organów bezpieczeństwa w PRL-u, nie sięgali po stanowiska przewidziane dla ludzi, którzy mają czyste ręce. Nie chcieliśmy ich wsadzać do więzień, mogli robić sobie, co chcą, ale wara im od stanowisk publicznych w Niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Co Pan Sędzia uważa za najpoważniejszy problem w dzisiejszych czasach?

Nikt nie może przewidzieć, co się wydarzy. Dlatego trzeba mieć twardy kręgosłup moralny, twardy charakter i nie iść na żadne kompromisy, trzymać się tej jednej właściwej linii, służąc Polsce i tylko Polsce. To jest nakaz chwili. Przyglądając się życiu mojego pokolenia, proszę zdać sobie sprawę, że w latach 40. czy 50., także później w okresie PRL-u było znacznie gorzej niż dzisiaj. Nikt nikogo nie wsadza do więzień, nikt nikogo nie bije podczas przesłuchań, żyjemy w wolnej Polsce i o tę wolną Polskę musimy się troszczyć ze wszystkich sił.

rozmawiał Norbert Nowotnik



Rozmowa z Mateuszem Szpytmą, wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej, pomysłodawcą i pierwszym szefem Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów.

Patrzcie, jak giną polskie świnie, które przechowują Żydów

Jest Pan jednym z inicjatorów powstania Muzeum Rodziny Ulmów w Markowej. Dlaczego Pan tak osobiście się zaangażował?

Historię rodziny Ulmów znam od dziecka, gdyż pochodzę z Markowej. Moja babka i Wiktoria Ulma, żona Józefa, były rodzonymi siostrami. Babcia bardzo przeżyła śmierć siostry, która była najmłodsza spośród dwunastki rodzeństwa. Wiktoria była również matką chrzestną mojego ojca. Przez kilka lat mieszkałem w domu mojej babci, który Wiktoria przed wojną często odwiedzała. W pewnym sensie jest to więc moja misja rodzinna.

Józef i Wiktoria Ulmowie byli typową wiejską rodziną, a jednak na swój sposób nietuzinkową. Co ich wyróżniało?

Józef Ulma, który ukończył tylko cztery klasy szkoły powszechnej i kurs rolniczy w Pilźnie, był człowiekiem wielu talentów, ciekawym świata i żądnym wiedzy. Dużo czytał, zdobyte wiadomości starał się spożytkować. Pasjonował się pszczelarstwem i ogrodnictwem. Za jego sprawą w okolicy rozpowszechniła się uprawa owoców i warzyw, szkółki drzew owocowych. Bezinteresownie pomagał innym gospodarzom, doradzał w unowocześnianiu pracy na roli. Z zapalem konstru-

ował narzędzia rolnicze. Za konstrukcje pszczelarskie i eksperymentalną hodowlę jedwabników był wyróżniany na wystawach. Parał się introligatorstwem, posiadał pokaźny księgozbiór, przez pewien czas kierował miejscową spółdzielnią mleczarską. Jego dom należał do jednych z pierwszych we wsi, w których pojawiła się energia elektryczna. Józef Ulma był też społecznikiem, bibliotekarzem i działaczem katolickim, a następnie ludowym. Jego największa pasja zaś to fotografowanie. Warto dodać, że jak mówi przekaz rodzinny, samodzielnie złożył swój pierwszy aparat fotograficzny.

Tym i następnymi już profesjonalnymi wykonał tysiące zdjęć. Pięknie fotografował swoją małżonkę i dzieci. Wiktoria zaś zajmowała się domem i dziećmi, których miała sześć, a w momencie śmierci spodziewała się siódmego. Przed ślubem uczęszczała na kursy organizowane przez Uniwersytet Ludowy.

Wojska niemieckie zajęły Markowę 9 września 1939 roku i rozpoczęły się ponury okres okupacji.

Niemiecka administracja przystąpiła do zaprowadzania nowych porządków, których ofiarą padali mieszkańcy. Szczególne represje spadły na społeczność żydowską, którą przed wojną tworzyło dwadzieścia



Marysia Ulma FOT. ZBIORY CYFROWE MPRZ

kilka rodzin, czyli około 120 osób. Każdy kolejny miesiąc przynosił nowe, antyżydowskie zarządzenia. Najgorsze nadeszło w 1942 roku, gdy Niemcy przystąpili do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”.

To najprawdopodobniej wtedy Ulmowie przyjęli pod swój dach pięcioosobową rodzinę Goldmanów z Łańcuta i troje dawnych sąsiadów Didnerów i Grünfeldów. Dlaczego?

W 1942 roku Ulmowie wielokrotnie widzieli, jak na sąsiedniej

parceli – grzebowisku padłych zwierząt – Niemcy rozstrzelali Żydów. Potworny widok wpłynął zapewne na ich postawę i postanowienie ratowania sąsiadów. Mieli świadomość tego, co czeka Żydów, jeśli nie otrzymają pomocy. Wiedzieli też, co grozi za pomoc czy przechowywanie Żydów. Pomimo to przyjęli ich pod swój dach i prawie półtora roku ukrywali na strychu. Ukrywający się mężczyźni pomagali Józefowi w garbowaniu skór. Wszystko wskazuje,



Wiktoria z dziećmi FOT. ZBIORY CYFROWE MPRZ

że pomagali nie z chęci wzbogacenia się, choćby dlatego, że ukrywani w chwili śmierci mieli przy sobie kosztowności.

Czy rodziny Goldmanów, Didnerów i Grünfeldów były jedynymi, którym pomagał Józef Ulma?

Nie. Wiemy, że Ulma w 1942 roku pomagał pochodzącej z Markowej kobiecie o imieniu Ryfka i jej dwóm córkom oraz wnuczce. Pomógł im zbudować ziemiankę w lesie. Ukrywające się kobiety zaopatrywał w żywność. Ich ziemianka została jednak wykryta i wszyscy zostali zastrzeleni prawdopodobnie przez Konstantego Kindlera, który najpierw służył w policji granatowej, a następnie w żandarmerii niemieckiej.

Ulmowie „wpadli” najprawdopodobniej w wyniku donosu. Kto był odpowiedzialny za mord w Markowej?

Goldmanowie mieszkali przed wojną i na jej początku w Łańcutie. Zdając sobie sprawę z nadciągającego ze strony Niemców zagrożenia, zaczęli szukać schronienia. Znaleźli je za wynagrodzeniem u Włodzimierza Lesia, posterunkowego granatowej policji w Łańcutie, który mieszkał na przedmieściach Łańcuta nieopodal Goldmanów. Pomoc ta nie trwa-

ła długo, po jakimś czasie Żydzi musieli znaleźć sobie inną kryjówkę. Znaleźli ją u Ulmów. Najprawdopodobniej Leś, zdając sobie sprawę, że w przypadku wpadki poniesie konsekwencje, albo też w obliczu nadciągającej kłęski Niemców, obawiając się, że Goldmanowie zażądają zwrotu swojej własności (czynili to zresztą zaraz po tym, jak przestali się u niego ukrywać), postanowił ich wydać. Tak przynajmniej sugerują zachowane dokumenty konspiracyjnej Ludowej Straży Bezpieczeństwa.

Dzięki zachowanym aktom postępowania sądowego przeciwko jednemu ze sprawców można z dużą dokładnością ustalić przebieg okrutnej zbrodni.

W pacyfikacji brało udział pięciu niemieckich żandarmów oraz od czterech do sześciu granatowych policjantów. Dowódcą grupy był szef posterunku w Łąncucie por. Eilert Dieken. Inni żandarmi to Josef Kokott, Michael Dziewulski, Gustaw Unbehend i Erich Wilde. Przed świtem, 24 marca 1944 roku, żandarmi dotarli do zabudowań Józefa Ulmy, położonych na krańcu podłańcuckiej wsi. Pozostawiając na uboczu furmanów z końmi, Niemcy wraz z obstawą złożoną z granatowych policjantów udali się pod dom. Wkrótce rozległo się kilka strzałów. Pierwsi zginęli Żydzi. Potem wyprowadzono z domu 44-letniego Józefa Ulmę i jego 32-letnią żonę Wiktoria, których zabito na oczach ich dzieci. Wiktoria była w ostatnim miesiącu ciąży. Po zastrzeleniu rodziców wśród krzyków żandarmi zaczęli się zastanawiać, co zrobić z dziećmi. Po radzie Dieken zdecydował, że należy je rozstrzelać. Dzieci Ulmów były przerażone. Furmani, mimowolni świadkowie tragedii, wezwani na miejsce tragedii, opowiadali, że płakały i krzyczały. – *Patrzcie, jak giną polskie świnię, które przechowują Żydów* – wrzasnął żandarm Josef Kokott, celując do dzieci. Zginęli: Stasia (lat 8), Basia (lat 6), Władzio (lat 5), Franuś (lat 4), Antoś (lat 3) i Marysia (1,5 roku). W ciągu kilku chwil z rąk oprawców zginęło siedemnaście osób. Potem oprawcy przystąpili do rabowania wszystkiego, co miało dla nich jakąkolwiek wartość. Przeszukiwali ciepłe jeszczcze ciała ofiar, wynosili z domu naczynia kuchenne, łóżka, ubrania. By pomieścić wszystkie rabowane rzeczy, ściągnięto dwie dodatkowe furmanki. Po libacji sześć załadowanych dobytek Ulmów wozów odjechało do Łąncuta.

Po tym, jak Niemcy zamordowali rodzinę Ulmów, zwrócili się do sołtyś Markowej, żeby z pomocą mieszkań-

ców wsi zakopał ciała rozstrzelanych.

Zwłoki zabitych pochowano w dwóch dołach. W jednym Ulmów, w drugim zabitych Żydów. Po kilku dniach, mimo niemieckiego zakazu, zrobiono cichy pochówek Ulmów. Ciała włożono do trumien i pogrzebano w tym samym miejscu. Na wiejski cmentarz przeniesiono ich w styczniu następnego roku. Didnerów, Grünfeldów i Goldmanów eks-



FOT. ZBIORY CYFROWE MPiPZ

humowano dwa lata później, a ich szczątki spoczęły na cmentarzu w Jagielle-Niechciałkach.

Co stało się z innymi Żydami ukrywanymi w wiosce przez Polaków?

Dwudziestu pięciu z ponad pięćdziesięciu ukrywających się Żydów w 1942 roku zostało na rozkaz Niemców wyszukanych przez miejscowych zakładników zagrożonych śmiercią i przekazanych żandarmem niemieckiej, która ich rozstrzelała. Po zbrodni na rodzinie Ulmów mieszkańcy nadal ukrywali 21 Żydów. Mimo okrutnych wieści o rodzinie Ulmów mogli cieszyć się gościną do końca okupacji. Przeżyło 21 osób.

Józef i Julia Barowie wraz z córką Janiną przez dwa lata przetrzymywali pięćosobową rodzinę Riesenbachów. Po wojnie mieszkali w Ka-

nadzie. Podobnie było u Antoniego i Doroty Szylarów żyjących z piątką dzieci. W ich stodole pojawili się uciekający przed Niemcami Żydzi z rodziny Weltzów. Uprosilili gospodarza, by pozwolił im pozostać kilka dni. Nie wyprowadzili się jednak i, upraszając gospodarzy, pozostali. Przeżyła wojnę cała siedmioosobowa rodzina. U Michała Bara przetrwała trzyosobowa rodzina Lorbenfeldów. U Jana i Weroniki Przyby-

laków przeżył Jakub Einhorn z trzema innymi osobami. W domu Michała i Katarzyny Cwynarów przeżył Żyd używający imienia Władysław (prawdopodobnie Mozes Reich). Helena i Jan Cwynarowie ukrywali jako pastucha pod fałszywymi papierami mieszkańca Radymna Abrahama Segala. Żyje obecnie na przedmieściach Hajfy, ma dwanaścioro wnucząt. Utrzymuje kontakty z mieszkańcami Markowej i interesuje się sprawami wsi.

Czy udało się kogoś skazać za mord na Ulmach i ukrywających się u nich Żydach?

We wrześniu 1944 roku podziemnie wykonało wyrok na Włodzimierzu Lesiu. Być może i za to, ale niekoniecznie, bo miał on na koncie także inne sprawy. Na karę śmierci został skazany tylko najmłodszy



Wiktorija i Józef Ulmowie FOT. ZBIORY CYFROWE/MPRZ

z funkcjonariuszy Josef Kokott, który pochodził z czeskiego Śląska Opawskiego. W 1957 roku odnaleziono go w Czechosłowacji, a rok później sąd w Rzeszowie uznał go za winnego dokonywania zabójstw i skazał na karę śmierci. Na wniosek Kokotta Rada Państwa PRL skorzystała z prawa łaski i zamieniła mu karę na dożywocie, a następnie 25 lat pozbawienia wolności. Zmarł w polskim więzieniu w 1980 roku. Kary uniknął dowodzący akcją szefa łańcuckiego posterunku Eilert Dieken. Przez szereg lat (aż do emerytu-

ry) pracował w policji w Esens w zachodnich Niemczech. Zmarł w 1969 roku. Nigdy nie został skazany.

W jaki sposób udało się namierzyć Eilerta Diekena?

Bardzo długo szukałem informacji o nim i pewnego dnia jego nazwisko wyskoczyło mi w Internecie. Dowiedziałem się, że w 1953 roku brał udział w przetargu na remont posterunku policji w Esens, w ówczesnych Niemczech Zachodnich. Napisałem tam. W liście napisałem, że przygotowujemy ekspozycję do muzeum poświęconego rodzinie Ulmów i że szukamy informacji o por. Diekenie. W odpowiedzi otrzymałem dwa zdjęcia grupowe policjantów, wśród których był Dieken, po kilku miesiącach nadszedł list od jego córki. Podejrzewam, że jego córka zrozumiała, iż chcemy upamiętnić jej ojca. Przesłała nam jego zdjęcia w mundurze żandarmerii i napisała, że bardzo się cieszy, iż o ojcu opowie nasze Muzeum, bo wie, że on był dobrym człowiekiem i bardzo się przysłużył lokalnej społeczności.

Spotkał się Pan z córką Diekena?

Tak. Pojechałem do niej, w okolicy Esens. Zabrałem ze sobą cały materiał na temat jej ojca. Wszedłem do domu i zobaczyłem siwiuteńką

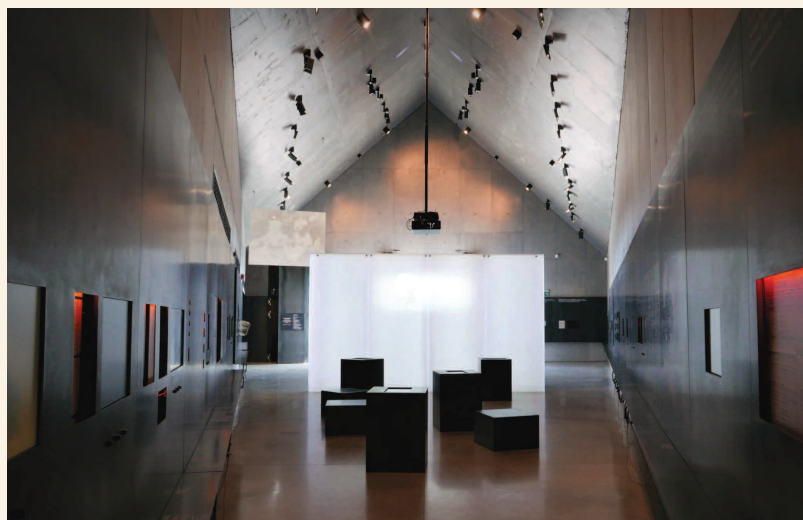
85-letnią starszuskę. Pomyślałem, że skoro przez cały czas żyła w przeświadczeniu, iż jej ojciec był dobrym człowiekiem, to taka wiadomość rzucona ot tak przez przybysza z Polski mogłaby ją zabić. Dlatego delikatnie wyjaśniłem, że zebraliśmy informacje mówiące o tym, że „zachowywał się inaczej” niż ona sądzi, i że znajdzie je w tej kopercie, którą zostawiam, a o której otwarciu może zdecydować sama. Nie było jednak już żadnej reakcji.

Ulmowie stali się symbolem ofiar, jakie polska ludność ponosiła za ratowanie polskich sąsiadów. Na czym polega wyjątkowość tej historii?

Rodzina Ulmów jest wyjątkowa nie tyle z powodu ratowania Żydów, bo to niejedyna cała rodzina, która za to zginęła. Ich wyjątkowość polega na tym, że zachowała się po nich spuścizna. Po żadnej innej rodzinie nie ma kilkuset zdjęć, sprzętów domowych, dowodów z procesów sądowych, dokumentów polskiego podziemia, które mówią o zbrodni. A tu wszystko się zachowało. Dlatego też m.in. z tego powodu Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów jest takie niezapomniane.

rozmawiała

Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów FOT. JAKUB PAWŁOWSKI, MPRZ





NORBERT NOWOTNIK

Pielgrzymka weteranów i Polskich Sprawiedliwych do Ziemi Świętej

Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości stało się dla nas okazją podziękowania w ziemskiej ojczyźnie Jezusa Chrystusa za dar wolności. Pamiętajmy, że Ziemia Święta jest miejscem niezwykle ważnym dla naszej tożsamości narodowej. I możliwość bycia w miejscach świętych w 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości była dla naszych kombatantów wotum wdzięczności za przeżyte lata, w tym za to, że przeżyli walkę o niepodległość oraz wotum wdzięczności za to, że niepodległość wreszcie została odzyskana i, miejmy nadzieję, już na zawsze pozostanie nieodłącznym elementem dziejów Rzeczypospolitej – mówił Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który przewodniczył delegacji udającej się do Izraela.

Pielgrzymka, której organizatorem był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, uhonorowała przypadające w 2018

Sanktuarium Stella Maris w pobliżu Hajfy, Oltarz Ojczyzny w Tyberiadzie nad Jeziorem Galilejskim oraz Instytut Yad Vashem w Jerozolimie to tylko kilka z wielu miejsc, które w dniach 11–15 marca odwiedzili weterani walk o niepodległość Polski. W pielgrzymce do Ziemi Świętej wzięli udział nie tylko kombatanci, w tym żołnierze gen. Władysława Andersa, ale również delegacja Polskich Sprawiedliwych, którzy w latach okupacji niemieckiej, narażając życie własne i swoich najbliższych, ratowali Żydów przed Zagładą

roku trzy ważne rocznice: 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, 75-lecie powstania 2. Korpusu Polskiego, który okrył się chwałą na polach bitewnych kampanii włoskiej, a także 65-lecie powstania Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem. Do tej pory Instytut wyróżnił tytułami Sprawiedliwy wśród Narodów Świata blisko 7 tys. Polaków, którzy tworzą największą gru-

pę osób spośród uhonorowanych z 51 krajów świata.

– *To wzruszająca, ważna dla mnie i dla moich kolegów podróż śladami polskiej historii. Tu byliśmy my, żołnierze gen. Andersa. Wówczas była tu Palestyna, potem Izrael, w którym byłem już kilka razy. To piękny kraj z piękną przyrodą. I byliśmy tutaj żołnierzami z Anglikami jako naszymi sojusznikami. Mieliśmy tutaj poparcie ludności żydowskiej,*



ponieważ Żydzi byli nastawieni antyniemiecko ze względu na Holocaust, który był w Europie – opowiadał 94-letni kpt. Zbigniew Aleksander Dłużniewski – sybirak, były żołnierz 3. Dywizji Strzelców Karpackich; w 1940 roku deportowany do Kazachstanu.

Kapitan Dłużniewski od lutego 1942 roku służył w Armii Polskiej na Wschodzie, jako kierowca w 10. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej. Po przeszkoleniu sanitarnym, skierowany do 2. kompanii sanitarnej 3. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej 2. Brygady Strzelców Karpackich. W składzie służb sanitarnych 3. Dywizji Strzelców Karpackich uczestniczył m.in. w bitwie o Monte Cassino oraz Ankonę – jako noszowy w punkcie sanitarnym.

W Tyberiadzie i Hajfie

Pierwszego dnia pielgrzymi weterani walk dotarli do Tyberiady nad Jeziorem Galilejskim. Wcześniej w Hajfie, przy sanktuarium Stella Maris, uczcili pamięć Edyty Stein.

Opiekun pielgrzymki i jeden z najbardziej wybitnych biblistów zaangażowanych w dialog katolicko-żydowski ks. prof. Waldemar Chrostowski podkreślił, że w postaci św. Edyty Stein „połączyły się dwie tożsamości: żydowska i chrześcijańska”. – *Edyta Stein uważana jest za patronkę dialogu chrześcijańsko-judaistycznego* – przypomniał ks. prof. Chrostowski, który podczas podróży po Ziemi Świętej wiele czasu i energii poświęcił na to, by przybli-



Major Otton Hulacki przy grobie przyjaciela Menachema Begina, żołnierza Armii Andersa i premiera Izraela FOT. UDSKOR

żyć pielgrzymom historię i kulturę odwiedzanych miejsc.

Weteranom Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, sybirakom oraz dawnym działaczom opozycji antykomunistycznej towarzyszyła delegacja państwowa, w tym córka gen. Andersa, senator Anna Maria Anders, która jest pełnomocnikiem prezesa Rady Ministrów ds. dialogu międzynarodowego. – *To pielgrzymka pełna emocji. Dla mnie osobiście to, że była tu armia mojego ojca, jest bardzo ważne. Wtedy to byli młodzi chłopcy, teraz mają po 90 lat* – mówiła Anna Maria Anders, podkreślając, że wszyscy żołnierze gen. Andersa, ze względu na poświęcenie, z jakim walczyli o wolną Polskę przy boku jej ojca, są dla niej rodziną.

Armia, która łączy

Historia Armii Andersa szczególnie łączy oba państwa: Polskę i Izrael. Wśród obywateli II Rzeczypospolitej, którzy wraz z Andersem opuścili Związek Sowiecki i przez Persję przedostali się do dawnej Palestyny, byli Żydzi. Około 3 tys. z nich mogło opuścić armię i rozpocząć budowę nowego państwa Izrael, które ostatecznie powstało w 1948 roku.

– *Armia Andersa przez wielu jest nazywana pierwszą armią Izraela. Decyzja gen. Władysława Andersa, aby zwolnić swoich żydowskich żołnierzy, by mogli oni współtworzyć wolne państwo Izrael i o nie walczyć, wpisuje się w 70. rocznicę powstania państwa Izrael. To pokazuje, jak bardzo nasze losy – Polaków i Żydów – przenikały się w tym pozytywnym znaczeniu* – przypomniał uczestniczący w pielgrzymce wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziejczak.

Obok Anny Marii Anders i Jana Dziejczaka kombatantom towarzyszyli również inni przedstawiciele polskiego państwa, m.in. wicemarszałek Senatu Maria Koc, wiceprezes IPN Jan Baster oraz przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu ds. Weteranów, Kombatantów i Osób Represjonowanych poseł Anita Czerwińska.

Czas wspomnień

Dla żołnierzy gen. Władysława Andersa pielgrzymka była czasem przywoływania wielu wspomnień sprzed 75 lat, gdy po wyjściu z piekła sowieckich łagrów dotarli do Palestyny i stąd ruszyli wyzwalać Europę spod niemieckiego jarzma. – *Moim największym marzeniem – poza tym, żeby być sytym, najedzonym – był powrót do kraju. Nawet i tu, w Palestynie, która wydawała się rajem po piekle Związku Sowieckiego. Tak to można porównać, bo tutaj zobaczyłem zupełnie inny świat* – opowiadał 94-letni por. Zbislaw

Marian Szpak, były żołnierz 3. Dywizji Strzelców Karpackich. W kwietniu 1940 roku por. Szpak był deportowany przez NKWD z Łucka i zesłany do Kazachstanu. W marcu 1942 roku wstąpił w Turkmenistanie do Armii Polskiej na Wschodzie.

– *Gdy byliśmy w Rosji, to koniecznie chcieliśmy się dostać do wojska, a nie było tak łatwo. Trzeba było nawet tysiące kilometrów jechać, żeby do tego wojska się dostać, a ludzie byli przecież wyczerpani i głodni. I ledwo docierali... Sam widziałem człowieka, który leżał na stosie szmat, bo my te szmaty wyrzucaliśmy, gdy dostawaliśmy nowe mundury, i umierał, bo go nie przyjęli do wojska. Bo dotarł tu, ale był taki słaby i chory, że nie dostał się do wojska i leżał na tych szmatach i jęczał – to było dla mnie okrutne, nie mogłem tego znieść – wspominał por. Szpak.*

Punktem kulminacyjnym pielgrzymki były uroczystości w Tyberiadzie, podczas których oddano hołd Armii Polskiej na Wschodzie i żołnierzom 2. Korpusu Polskiego, którzy dokładnie 75 lat temu formowali się na terenie Palestyny, będącej wówczas terytorium mandatowym Wielkiej Brytanii. Korpus, którym dowodził gen. Anders, ostatecznie powstał 21 lipca 1943 roku. To jego żołnierze – o czym nigdy dość przypominać – 18 maja 1944 roku, po niezwykle zaciętych walkach, zdobyli Monte Cassino.

Przy Ołtarzu Ojczyzny

Uroczystości rozpoczęły się od Mszy Świętej w kościele św. Piotra, przy którym znajduje się Ołtarz Ojczyzny – pomnik ufundowany w 1945 roku przez polskich żołnierzy na pamiątkę ich pobytu nad Jeziorem Galilejskim. Monument przedstawia wizerunek Matki Boskiej, obok której znajdują się – jak tłumaczył podczas ceremonii ks. prof. Chrostowski – symbolizujące miłość i wiarę postaci harcerki i har-

cerza. Pomnik przedstawia również płaskorzeźby św. Krzysztofa i archanioła Michała, które uzupełniają figury polskiego rycerza z czasów Bolesława Chrobrego i żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie. Po obu stro-

Wizyta w Yad Vashem

Bardzo ważnym aspektem pielgrzymki była obecność delegacji Sprawiedliwych – Polaków ratujących Żydów. Ich wizyta w Izraelu stała się okazją do odwiedzenia In-



Wzgórze Herzla, złożenie wieńca przed pomnikiem żydowskich żołnierzy, którzy walczyli w Wojsku Polskim w czasie II wojny światowej. FOT. UDSKIDR

nach ołtarza znajdują się herby Lwowa, Wilna i Gdańska oraz Warszawy, Krakowa i Poznania.

– *W 100. rocznicę odzyskania niepodległości, tutaj, w ziemskiej ojczyźnie Jezusa Chrystusa, możemy podziękować my, młodsze pokolenie, weteranom walk o niepodległość za wolność Ojczyzny. Ale tutaj również my, przedstawiciele władz Rzeczypospolitej, administracji państwowej, Wojska Polskiego, przedstawiciele młodszego pokolenia, możemy przy Ołtarzu Ojczyzny ślubować Wam, że uczynimy wszystko, aby zachować tę wolność, ale również, aby przywrócić wielkość Rzeczypospolitej. Bo jak mówił wychowawca pokolenia II Rzeczypospolitej marsz. Józef Piłsudski: „Albo będziemy wielcy, albo nie będzie nas wcale”. Chwała bohaterom! Niech żyje Polska! – zwrócił się do weteranów Jan Józef Kasprzyk, który wręczył Medale „Pro Patria”, przyznawane przez Urząd w uznaniu szczególnych zasług w upamiętnianiu walk o niepodległość Polski.*

„ Tą samą drogą Ty szedłeś do wolnego Izraela, a myśmy szli do wolnej Polski – Ty od Brześcia, ja od Lwowa. Spij w spokoju

stytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holokaustu Yad Vashem, który w tym roku obchodzi 65. rocznicę założenia. W Izbie Pamięci, która swoją symboliką nawiązuje do Zagłady milionów Żydów, polscy Sprawiedliwi wspólnie z weteranami II wojny światowej i delegacją państwową złożyli kwiaty i zapalili znicze pamięci. – *Pobyt w Yad Vashem to dla nas duże przeżycie. Przede wszystkim jest nam miło, że państwo Izrael tak nas uhonorowało – wszystkich Sprawiedliwych, ale przede wszystkim naszych rodziców, bo my w czasie wojny byliśmy młodzi. I przyjemnie jest zobaczyć moje*

imię i nazwisko, także imię i nazwisko mojej mamy – mówiła prezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata Anna Stupnicka-Bando, która zimą 1941 roku wyprowadziła z getta w Warszawie 11-letnią żydowską dziewczynkę Lilianę Alter; następnie wspólnie z matką Janiną Stupnicką opiekowała się nią do końca okupacji.

W trudnym okresie polsko-izraelskich relacji słowa polskich Sprawiedliwych nabierały szczególnego znaczenia. Wszyscy zgodnie podkreślali, że należy bronić przyjaźni polsko-żydowskiej i przypomnieli o wydanym niedawno przez polskich Sprawiedliwych apelu o po-

Sprawiedliwych szczególną chwilą jest odwiedzenie w Yad Vashem miejsca, gdzie znajdują się tabliczki upamiętniające ich heroizm z lat wojennych, choć – jak zaakcentował Tadeusz Stankiewicz, którego rodzina podczas II wojny światowej ukrywała w kryjówkach leśnych na Lubelszczyźnie liczną grupę Żydów – Sprawiedliwi nigdy bohaterami się nie czują. – *Myśmy nigdy nie czuli się bohaterami, dlatego że wtedy nie myślało się, że to jest bohaterstwo. To jest coś, co się robi dla drugiego człowieka, w którym szanuje się godność ludzką. To trzeba było zrobić, uratować tych ludzi – powiedział.*

96-letni Hulacki, który z Beginem – jak wspominał – „pięć miesięcy klepał biedę nad Morzem Aralskim”. – *Ciężko było, bardzo ciężko było. Myśleliśmy, że wytrzymamy parę dni, a wytrzymaliśmy parę miesięcy. Tylko dobrze o nim można pomyśleć, nie było żadnych scysji, żadnych awantur pomimo, że mieliśmy przeciwnostawne poglądy, bo Begin był zagorzałym syjonistą. Dzielił się wszystkim, co mieliśmy – wspominał weteran.*

Dla Menachema Begina, który urodził się w 1913 roku w Brześciu nad Bugiem jako Mieczysław Biegun, dzieje Polski były wzorem walk o niepodległość państwa żydowskiego. We wrześniu 1939 roku znalazł się w sowieckiej strefie okupacyjnej, a po aresztowaniu go przez NKWD w 1940 roku został skazany na osiem lat łagru na Syberii. Z Armią Andersa dotarł do Palestyny, w której pozostał, po uzyskaniu zwolnienia z przysięgi wojskowej. Warto przypomnieć, że w 1978 roku Begin razem z prezydentem Egiptu Anwarem as-Sadatem otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za wynegocjowanie traktatu pokojowego.

W świętych miejscach

Podczas podróży do Ziemi Świętej pielgrzymi mieli okazję obejrzeć również wiele miejsc związanych z filarem polskiej tożsamości narodowej – chrześcijaństwem. Kombatanci odwiedzili m.in. Getsemani – Ogród Oliwny, w którym – jak podaje Ewangelia – Jezus Chrystus przeżył chwile lęku przed czekającym go ukrzyżowaniem. Odwiedzili też trzecią stację Via Dolorosa – jedną ze stacji drogi Męki Chrystusa. Wystrój kaplicy, która przedstawia upadającego pod krzyżem Chrystusa, ufundowali żołnierze gen. Andersa. Autorem obrazów w środku jest por. Tadeusz Zieliński. Pielgrzymi odwiedzili również Bazylikę Grobu Pańskiego. ■



Jan Józef Kasprzyk wraz z delegacją polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata składa wieniec w Izbie Pamięci Yad Vashem FOT. UDSKOR

jednaniu i dialog skierowanym do rządów, parlamentów i narodów Izraela i Polski. W swoim apelu Sprawiedliwi napisali, że „nie zgadzają się na skłócanie Żydów i Polaków”.

Bliskość narodów

Nawiązując do tych słów, jedna z polskich Sprawiedliwych – Irena Senderska-Rzońca, która dostarczała lekarstwa na teren getta w Borysławiu – powiedziała, że Żydzi są przedstawicielami jednego z najbliższych Polakom narodów. – *W naszym charakterze, jak w ich charakterze, leży ciągle ta sama przyjaźń – mówiła. Podkreśliła też, że dla*

Wspólna droga do wolnej Polski

Podczas podróży do Ziemi Świętej pielgrzymi odwiedzili także Cmentarz Wojenny Brytyjskiej Wspólnoty Narodów w Ramli, gdzie znajduje się prawie 300 polskich grobów z lat 1940–1947 oraz grób Menachema Begina – premiera Izraela, ale także żołnierza Armii Andersa. Przy nagrobku na Górze Oliwnej w Jerozolimie modlił się mjr Otton Hulacki, który opowiadał o swojej przyjaźni z Beginem. – *Tą samą drogą Ty szedłeś do wolnego Izraela, a myśmy szli do wolnej Polski – Ty od Brześcia, ja od Lwowa. Śpij w spokoju – powiedział*



Uroczyste obchody Narodowego Dnia Żołnierzy Wyklętych rozpoczęły się na dziedzińcu Muzeum Wojska Polskiego FOT. UDSKIOR

„Wy, Żołnierze Niezłomni, obroniliście honor Polski”

8 marca 2018 roku już po raz ósmy w całej Polsce odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. W warszawskich uroczystościach wziął udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Pierwszym punktem obchodów był uroczysty apel na dziedzińcu Muzeum Wojska Polskiego. Oprócz Szefa UDSKIOR wziął w nim udział także m.in. minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, który wręczył zasłużonym weteranom walk o niepodległość RP odznaczenia resortowe oraz akty mianowania na wyższe stopnie wojskowe.

Zwracając się do zgromadzonych, Jan Józef Kasprzyk nawiązał do ostatnich słów księcia Józefa Poniatowskiego: – *Historia włożyła w jego usta słowa, które podtrzymywały na duchu Polaków w XIX i XX wieku. Historia przypisała mu ostatnie słowa „Bóg mi powierzył honor Polaków”. I można powiedzieć, że po latach, w czasie komunistycznego zniewolenia, w czasie narzuconego Polsce dyktatu jałtańskiego, Bóg powierzył honor Polaków Żołnierzom Niezłomnym, Żołnierzom Wyklętym, żołnierzom największego i najdłużej trwającego powstania – powstania antykomunistycznego. I choć wydawać by się mogło, że wraz ze śmiercią ostatniego z niezłomnych, Józefa Franczaka w 1963 roku, ta walka nie miała w wymiarze politycznym i militarnym sensu, to jednak trzeba powiedzieć wyraźnie i mocno: Wy, Żołnierze Niezłomni, zwyciężyliście po latach.*

Podczas uroczystości głos zabrał również jeden z odznaczonych przez ministra obrony narodowej weteranów, kpt. Leszek Zabłocki. – *My, Weterani Walk o Niepodległość, nigdy nie*



Ceremonia złożenia wieńców przed tablicą upamiętniającą ofiary komunistycznego terroru, zamocowaną na murze więzienia przy ul. Rakowieckiej. Kwiaty złożył m.in. Szef UDSKIOR Jan Józef Kasprzyk FOT. UDSKIOR

składaliśmy broni. Walczyliśmy z najeźdźcą niemieckim, walczylismy z przeniesioną na bagnietach rosyjskich władzą komunistyczną i walczymy teraz z falszermi historii – powiedział.

Kolejnym punktem obchodów były ceremonie wręczenia odznaczeń państwowych i nominacji generalskich w Pałacu Prezydenckim.

Następnie Szef UDSKIOR wziął udział w otwarciu wystawy *Dowody zbrodni. Przedmioty z „Łączki”* w Pawilonie X więzienia przy ul. Rakowieckiej, które obecnie jest siedzibą Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Na dziedzińcu Muzeum odbyły się także główne obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Dziękując kombatantom za wolną Polskę, prezydent RP zaznaczył, że były areszt śledczy przy ul. Rakowieckiej był: *chyba najstraszniejszym w naszym kraju miejscem walki do końca o niepodległą i suwerenną Rzeczpospolitą.*

Po uroczystości na dziedzińcu Muzeum, jej uczestnicy przeszli na ul. Rakowiecką, gdzie złożyli wieńce przed tablicą upamiętniającą ofiary komunistycznego terroru, zamocowaną na murze dawnego więzienia. Kwiaty złożył m.in. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

O godzinie 18.00 na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego, przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się zmiana posterunku honorowego i odczytany został Apel Pamięci.

W swoim wystąpieniu prezydent zaznaczył, że komunistom – mimo podejmowanych prób – nie udało się zniszczyć pamięci o Żołnierzach Niezłomnych.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, zwracając się do zebranych, wspominał słowa Juliusza Słowackiego z poematu „Beniowski”: – *„Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy”. Żołnierze Niezłomni dali Ojczyźnie nie połowę swej duszy, ale całą duszę, całe serce. Całe swoje zdrowie, a często i to, co najcenniejsze – życie.*

Podczas obchodów na pl. Marszałka Piłsudskiego nastąpiło nadanie imion patronów trzem brygadam Wojsk Obrony Terytorialnej – kpt. Gracjana Klaudiusza Fróga „Szczerbca”, sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja” i rtm. Witolda Pileckiego. Uroczystość zakończyło złożenie wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Ostatnim punktem tegorocznych centralnych obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych była Msza Święta w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela w ich intencji. Przewodniczył jej kard. Kazimierz Nycz, a koncelebrował biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek. **red**

Pamięci ofiar komunistycznego terroru – uroczystość przed willą „Jasny Dom”

W przeddzień Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, 28 lutego, przed willą „Jasny Dom” na warszawskich Włochach odbyła się uroczystość ku czci polskich patriotów, ofiar komunistycznego terroru, poddanych w tym miejscu niewyobrażalnym cierpieniom przez funkcjonariuszy Głównego Zarządu Informacji WP. W uroczystości wziął udział Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Obecni byli także: podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Rafał Bochenek, sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Sebastian Chwałek, dowódca Garnizonu Warszawa gen. bryg. Robert Głąb, licznie przybyli mieszkańcy Włoch, Kombatanci, harcerze i młodzież.

– *Spotykamy się w wigilię Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, ale spotykamy się także w 250. rocznicę zawiązania Konfederacji Barskiej. To był pierwszy zryw insurekcyjny, wymierzony przeciwko zaborcy rosyjskiemu. Pierwszy zryw, który determinował potem następne pokolenia w myśleniu o niepodległości. I z tamtej lekcji Konfederacji Barskiej, z lekcji następnych insurekcyjnych wystąpień narodu polskiego czerpali moc i siłę ci, którzy w lochach, w kazamatach Informacji Wojskowej, w tym miejscu przy ul. Swierszcza 2 cierpieli za wolną Polskę. Cierpieli, ale mieli tę świadomość, jaką miały poprzednie pokolenia*



Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystości ku czci polskich patriotów, ofiar komunistycznego terroru w willi „Jasny Dom” FOT. UDSKIOR

– że z cierpienia, z łez, krwi przelanej powstanie kiedyś Wolna Polska – mówił Jan Józef Kasprzyk. – *Te ponad 1000 osób, które przeszły przez kazamaty willi „Jasny Dom”, przez kazamaty Informacji Wojskowej, wiedziało, że nawet jeżeli oddadzą życie, to staną się ziarnem, które tak jak poprzednie pokolenia – jak konfederaci barscy, jak powstańcy kościuszkowcy, listopadowi i styczniowi, jak legioniści, jak żołnierze roku 1920 – będą ziarnem, które rzucone w polską ziemię, wyda plon wolności.*

– *Ale nie moglibyśmy tego uczynić, gdyby nie ogromna determinacja opiekunów tego miejsca. Myślę tu o twórcach Fundacji „Willa Jasny Dom”, a w sposób szczególnie o pani prezes, która będąc spadkobiercą właścicieli, odnalazła to straszne miejsce, ale miejsce, które przekonuje nas o wielkiej miłości tamtego pokolenia do*

Ojczyzny. Pani prezes, bardzo serdecznie dziękujemy pani i całej pani rodzinie za opiekę nad tym miejscem, za to, że możemy tutaj zakrzyknąć: *chwała bohaterom!* – kontynuował Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

W dowód uznania za działalność Fundacji „Willa Jasny Dom” i szczególne zasługi w upamiętnianiu walk o niepodległość RP Jan Józef Kasprzyk odznaczył Medalem „Pro Patria” prezes Fundacji Marlenę Piekarską-Olszówkę.

W czasie uroczystości odczytany został także list wystosowany do zgromadzonych przez wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego.

Modlitwie za ofiary komunistycznego terroru przewodniczył biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzek: – *Torturowane tu osoby w śladach, które po sobie pozostawiły, zwracały się do Boga o opiekę, módlmy się więc za nimi „Ojczy nasz...”*

Uroczystość zakończyło złożenie wieńców i wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą polskich patriotów, zamocowaną na fasadzie willi. Obchody zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowany wraz z Fundacją „Willa Jasny Dom”.

red



WALDEMAR KOWALSKI

„Łączka” – ziemia uświęcona krwią bohaterów

– *Polska to „Łączka”, a „Łączka” to Polska* – mówił premier Mateusz Morawiecki w czasie państwowych uroczystości na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach, w dniu Narodowego Święta Żołnierzy Wyklętych-Niezlomnych. W tych słowach zawiera się cała symbolika niewielkiego skrawka powązkowskiej nekropolii – miał być wykreślony z pamięci, ale dziś powraca do świadomości Polaków, razem z pogrzebanymi tam bohaterami.

„Łączka” miała być takim „śmietnikiem historii”, gdzie w zapomnieniu, odarci z godności mieli leżeć nasi najbardziej wytrwali bohaterowie, którzy rzucili na szalę swój własny los, często też los swoich własnych rodzin, matek, żon, synów, córek – mówił premier RP Mateusz Morawiecki, wskazując na tragiczny los wrogów komunistycznego systemu, opartego na kłamstwie i zniewoleniu.

Dziś po patriotach więzionych i mordowanych przy ul. Rakowieckiej pozostały nieliczne przedmioty wydobyte z dołów śmierci na „Łączce”. Nie tylko rzeczy codziennego użytku, jak szczoteczki do zębów, grzebień i okulary, ale także medaliki i krzyżyki. To one towarzyszyły skazańcom w ostatnich chwilach przed śmiercią – dziś, jako narodowe relikwie, zaświadczały o komunistycznych zbrodniach.

Mieli zniknąć bez śladu

„Śmietnik historii”, o którym wspominał premier Morawiecki, to nie tylko przenośnia nawiązująca do zacierania prawdy o tajnych miejscach pochówków tych, którzy nie godzili się na sowietyzację Ojczyzny. Można określenie to rozumieć bardziej dosłownie, bo przecież „Łączka” to teren położony na skraju nekropolii, pod cmentarnym murem, gdzie latami... składowano odpady. Przez długi czas na miejscu więziennego pola grzebalnego funkcjonowała kompostownia, a jeszcze w latach 90. XX stulecia w najbardziej skrajnej części kwatery stał... kontener na śmieci.

O tajnych pochówkach polskich bohaterów, więzionych, katowanych, a następnie mordowanych na

terenie więzienia mokotowskiego nie przeczytamy w żadnym przewodniku cmentarnym z okresu PRL. Ofiary mordów sądowych, bo tak należy nazwać przeciwników komunistycznego systemu, pozbawionych życia na podstawie rzekomych win i przestępstw, miały zabrać tajemnicę do grobu. Na tym polegał *modus operandi* sprawców – odsądzić od czci, skazać rzekomo

lające zlokalizować miejsce pochówku ofiar (numery grobu oraz alei), ale praktyka była zupełnie inna. Rodziny pomordowanych często latami żyły w nieświadomości, nie wiedząc nic o losie najbliższych.

W przypadku, gdy zarząd więzienia decydował się jednak na przekazywanie na zewnątrz informacji dotyczących śmierci skazańców, czynił to wyjątkowo zdawkowo, ograni-

ks. Jan Stępień: – *Nazajutrz (po egzekucji – W.K.) rano, około godz. 5.00, mały jednokonny wóz unosił martwe ciała bohaterów poza mury więzienia. Żelazne obręcze kół stukały miarowo o bruk więziennego dziedzińca, przypominając bicie werbli. Towarzyszyła im nasza serdeczna modlitwa.*

Początkowo – o czym zaświadcza relacja duchownego – zwłoki straconych przewożono na „Łączkę” w drewnianych skrzyniach, umieszczanych na zwykłym chłopskim wozie. Z czasem ulepszono procedurę transportu, wykorzystując do przewozu ciał samochód ciężarowy. Mimo że bardziej rzucał się w oczy, plandeka, w którą był wyposażony, szczelniej zakrywała ciała ofiar, nie stwarzając tym samym powodów do podejrzeń.

Odsiadujący wyrok na Mokotowie Władysław Minkiewicz wspominał, że osadzeni początkowo nie byli świadomi, że oto na ich oczach dokonuje się proces zacierania śladów po ofiarach egzekucji: – *Dopiero po pewnym czasie skojarzyliśmy dwa fakty. Otóż było tak, że z reguły poprzedniego dnia, już po wieczornym apelu, słyszeliśmy wyraźnie jeden, dwa lub trzy strzały, przy czym ilość strzałów zawsze zgadzała się dokładnie z ilością skrzyń wywożonych nazajutrz o świcie. Wniosek był już prosty...*

Szczegóły dotyczące grzebania zwłok ofiar Mokotowa wyjawiał odpowiedzialny za tajne pochówki Władysław Turczyński – strażnik więzienia mokotowskiego, przesłuchiwany przez tzw. Komisję Kosztirki (wzięła swą nazwę od nazwiska zastępcy prokuratora generalnego PRL Kazimierza Kosztirki).

W protokole z przesłuchań, sporządzonym 12 kwietnia 1956 roku, zapisano: *Jak podaje Turczyński, niekiedy chował do jednego grobu jedne zwłoki, niekiedy zaś kilka miał on danej nocy pochować. Jak*



Członkowie grupy poszukiwawczej przy pracy FOT. UDSKOR

w świetle prawa, zabić i pozbyć się śladów zbrodni.

Nawet mówienie o grobach w kontekście tajnych pochówków ofiar komunistycznych represji na „Łączce” jest nadużyciem. Komuniści grzebali swe ofiary wyjątkowo nie dbale, wrzucając je do zawczasu wykopanych dołów, bez jakiegokolwiek szacunku dla ludzkich zwłok. Chodziło tylko o to, aby dokończyć zbrodniczy proceder – ukryć ciała, a następnie przysypać je grubą warstwą ziemi. Bohaterowie walk o niepodległość spoczywali w nieoznakowanych miejscach, a faktu tego z premedytacją nie odnotowywano w księgach cmentarnych. Historia miała o nich zapomnieć...

Przepisy wprowadzone w 1948 roku nakazywały co prawda sporządzanie dokumentacji po egzekucjach więźniów – w aktach miały się znaleźć dokładne wytyczne pozwa-

niając się do suchych komunikatów, wysyłanych listownie zazwyczaj kilka tygodni, a nawet miesięcy po egzekucji. Uniemożliwiało to nie tylko skierowanie skutecznych próśb o wydanie zwłok pomordowanych, ale nawet odzyskanie ich rzeczy osobistych.

W nieznanym kierunku

Zanim jeszcze kat z Mokotowa strzelał skazańcowi w tył głowy, na „Łączce” przygotowywano pojedyncze i zbiorowe doły – o głębokości nieprzekraczającej dwóch metrów. Początkowo czyniono to przy pomocy jeńców niemieckich, także więźniów Rakowieckiej, później również rękami innych osadzonych Polaków. Ciała pomordowanych transportowano z więzienia na ogół w nocy lub o poranku.

Świadkiem wywożenia ofiar „w nieznanym kierunku” był m.in.

podaje Turczyński, groby kopał on kolejno w 6 rzędach, a mianowicie począwszy od prawej strony (...)



w jednym rzędzie do końca terenu, po czym wracał i zaczynał w drugim rzędzie. Gdzie należy kopać, orientował się według śladów poprzedniego grobu. Kolejność ta była czasem naruszana, zdarzały się bowiem wypadki, że gdy samochód miał trudności z podjazdem do danego miejsca, zwłoki (zakopywał – W.K.) też na tym terenie, ale w zupełnie innym miejscu.

Z zeznań Turczyńskiego wynika, że więźniów grzebano na „Łączce” bez trumien, rzadkością było umieszczanie ich w zbitych z desek „półtrumnach” bądź zwyczajnych skrzyniach (były przydatne do kolejnych transportów), częściej np. w workach po cemente. Część skazańców pochowano zupełnie nago, innych w samej bieliźnie... Robiono wszystko, aby dodatkowo pohańbić oficerów Wojska Polskiego i działaczy konspiracji niepodległościowej.

Jak czytamy w relacji mokatowskiego strażnika-grabarza: *zwłoki (ofiar – W.K.) od dłuższego czasu wożono samochodem (początkowo furmanką), przy czym podjeżdżano samochodem pod sam grób i wprost z samochodu składano zwłoki do dołu. (...) Doty kopyano na głębokość 1,5–2 m, jak wynika ze śladów stwierdzonych na miejscu długości mniej więcej 2 m, a szerokości 60–*

–70 cm. Po włożeniu zwłok do dołów zasypywano je i zrównywano z ziemią.

Turczyński, mimo że odsłonił kulisy zbrodniczej działalności komunistów, nie zawsze był w swoich zeznaniach precyzyjny. Dzięki ustaleniom zespołu naukowców, kierowanych przez prof. Krzysztofa

towskiego grzebano na cmentarzu służewieckim, jednak proboszcz miejscowej parafii św. Katarzyny nie popierał tych zupełnie niejasnych, tajemniczych, samowolnych działań – tym bardziej, że teren cmentarza służewieckiego nie był do więzienia-pochówków przystosowany. Gdy więc w kwietniu 1948 roku na-



Profesor Krzysztof Szwagrzyk, wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej i dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN FOT. UDSKIDR

Szwagrzyka – obecnie zastępcy prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – wiemy, że pierwotny teren pochówków więziennych na „Łączce” był większy niż przypuszczano – w ramach prac archeologicznych odkryto bowiem osiem, a nie sześć rzędów dołów śmierci, jak podawał strażnik z Mokotowa. Dawne pole więzienne daleko wykraczało zatem poza kwaterę „Ł”.

Zakazane miejsce

W latach 1948–1955 na „Łączce” – ówczesnie części Cmentarza Komunalnego Powązki (teren kwatery włączono w 1964 roku do sąsiadującego z nim Cmentarza Wojskowego) – pogrzebano łącznie 276 straconych przy ul. Rakowieckiej, z czego 249 Polaków, 15 Ukraińców i 12 Niemców.

Wcześniej, w pierwszych latach stalinizmu, ofiary więzienia moko-

czelnik więzienia na Mokotowie Alojzy Grabicki zwrócił się do księdza z apelem o wyznaczenie nowych miejsc pod pochówki skazańców, spotkał się z odmową. Najprawdopodobniej wtedy właśnie wysunięto pomysł przeznaczenia na potrzeby więzienia odrębnego pola grzebalnego na komunalnych Powązkach (kwatery „Ł”).

Zasądzenie wyroku śmierci i egzekucja (często strzał w tył głowy) były jedynie częścią większego planu, realizowanego jeszcze długo po uśmierceniu polskich bohaterów. Wykonanie egzekucji jednym strzałem nasuwa zrozumiałe i uprawnione analogie do Zbrodni Katyńskiej – prawda o eksterminacji polskich elit wiosną 1940 roku była dla komunistów tak samo niewygodna, jak prawda o mordowanych po wojnie w kazamatkach więzienia mokatowskiego bohaterach podziemia.

Już na początku drugiej połowy lat 50. na „Łączkę” nawieziono przeszło metrową warstwę ziemi i gruzu. Oficjalnie chodziło o zniwelowanie różnic w terenie pomiędzy oboma cmentarzami (komunalnym i wojskowym), wszak niebawem zamierzano je połączyć. Rzeczywistym powodem tych działań było

tach sprawił sporą trudność naukowcom prowadzącym na „Łączce” prace poszukiwawczo-ekshumacyjne.

Dekada po dekadzie „Łączka” znajdowała się pod stałym nadzorem służb bezpieczeństwa. Pomimo to krewni ofiar komunistycznych zbrodni na własną rękę szukali śla-

Krajowej Stanisława Karolkiewicza. Rodziny ofiar nie wiedziały, gdzie dokładnie leżą ich bliscy, ale tylko dzięki swojemu wieloletniemu uporowi w poszukiwaniach wskazały na niewielki czworobok o wymiarach 16 x 16,9 x 17,9 x 17 metrów. Czyli to, co pozostało z dawnej „Łączki”. Nie myliły się.

Właśnie w tym miejscu stanął monument w kształcie pękniętego muru z krzyżem, wmurowanymi tablicami z nazwiskami ofiar oraz symbolem Polski Walczącej. Uroczystości odsłonięcia pomnika, która odbyła się 1 listopada 1991 roku, spacerowali dosłownie po kościach bohaterów.

Nieco ponad 20 lat później, w lipcu 2012 roku, na obszarze bezpośrednio przyległym do pomnika, rozpoczęły się pierwsze prace archeologiczne zespołu prof. Krzysztofa Szwagrzyka. Okazały się one przełomowe, bo ostatecznie potwierdziły fakt urządzania w tym miejscu przez komunistyczny aparat represji tajnych pochówków więźniów – ofiar egzekucji.

Wieloetapowe i skomplikowane prace na „Łączce” – choćby ze względu na problemy prawne związane z przeniesieniem w inne miejsce grobów z lat 80. – zakończyły się latem 2017 roku. Naukowcy nie mają dziś wątpliwości, że w ziemi nie spoczywają już kości bohaterów. Wielu z nich udało się zidentyfikować i z honorami pochować, a prace polegające na analizie materiału porównawczego wciąż trwają. Wszystkie w rękach genetyków.

Niewykluczone, że właśnie na „Łączce” komuniści pogrzebali takich zasłużonych Polaków, jak gen. August Emil Fieldorf „Nil”, rtm. Witold Pilecki i płk Łukasz Ciepliński. Możliwość zapalenia świeczek na ich grobach byłaby wspianą nagrodą za podjęty przed laty trud przywracania Rzeczypospolitej jej bohaterów. ■



Uroczyste wyprowadzenie z „Łączki” szczątków ofiar reżimu komunistycznego, Warszawa, 17 lipca 2017 r. FOT. UDSKOR

jednak dodatkowe zamaskowanie pochówków więźniów straconych przy ul. Rakowieckiej. W tym celu wytyczono też nowe cmentarne alejki, a jedna z nich – asfaltowa – przecinała dawne pole więzienne dokładnie na połowę.

Nie był to jednak koniec działań, których cel stanowiło całkowite zatarcie śladów po pochówkach pomordowanych więźniów. W latach 1982–1984, a w więc częściowo w okresie stanu wojennego, na „wyrównanym” obszarze „Łączki” zaczęto urządzać... nowe pochówki, i to przedstawiciele reżimu. Nad straconymi bohaterami – dosłownie – spoczęli oficerowie „ludowego” Wojska Polskiego, funkcjonariusze Informacji Wojskowej, resortu bezpieczeństwa publicznego czy wymiaru sprawiedliwości. Okazałe grobowce przedzieliły kości więźniów Mokotowa – fakt ten po la-

dów pochówków swych bliskich. Domyślali się, że kwatery „Ł” może skrywać kości pomordowanych więźniów, a utwierdzały ich w tym chociażby relacje miejscowych grabarzy. Dlatego odwiedzali „Łączkę”, znacząc to uświęcone krwią bohaterów miejsce drewnianymi krzyżami. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa konsekwentnie je usuwali, a władze zbywały milczeniem każdą oficjalną prośbę o rozpoczęcie ekshumacji. W żaden jednak sposób nie mogło to zagłuszyć społecznego wołania o prawdę i sprawiedliwość.

Powrót bohaterów

W 1990 roku, już w wolnej Polsce, ukonstytuował się Społeczny Komitet budowy pomnika niewinnie straconych w więzieniach na terenie Warszawy – pod przewodnictwem byłego żołnierza Armii

Polscy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata na pokazie filmu „Pomoc która groziła śmiercią”

Warszawskim kinie Atlantic 22 marca br. odbył się pokaz filmu o Polakach ratujących Żydów „Pomoc która groziła śmiercią”, zorganizowany przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Przed projekcją Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu, zwrócił się do obecnych na pokazie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, a zarazem bohaterów filmu. – *Czcigodni rodacy, którzy w czasie okupacji niemieckiej zachowaliście się jak trzeba, zachowaliście człowieczeństwo, wiarę w Boga i miłość do bliźniego (...), bardzo się cieszę, że dzisiaj, tutaj, w tak zacnym gronie po raz pierwszy będziemy mogli zobaczyć film. Ten film jest dla was pomnikiem i wyrazem wdzięczności. A dla nas wszystkich – nauką, jak kochać bliźniego ponad własne zdrowie i ponad własne życie – mówił Szef UdSKiOR i podkreślił wolę, aby ten obraz: – ...zawierający pięć niezwykłych świadectw, niezwykłych relacji, obejrzało jak najszersze grono obywateli RP i nie tylko.*

Jan Józef Kasprzyk odczytał również list, który prezes Rady Ministrów skierował do uczestników pokazu: *Znaczna większość Żydów ocalonych podczas wojny przetrwała dzięki Polakom. Spośród wszystkich uhonorowanych tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, najwięcej jest właśnie naszych rodaków – napisał premier. – Pamiętać trzeba również o Żegocie – jedynej organizacji państwowej w okupowanej Europie ratującej Żydów. Wszystkich nazwisk Polaków niosących pomoc – a więc ryzykujących śmiercią – wszystkich opowieści o triumfie człowieczeństwa, zapewne nigdy nie poznamy. Wszystkim Ofiarom, Ratu-*



W pokazie filmu udział wzięli m.in. Ewa Junczyk-Ziomecka, prezes zarządu Fundacji Edukacyjnej im. Jana Karłowicza, ks. kard. Kazimierz Nycz, przewodniczący Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Bogusław Nizieński oraz wicemarszałek Senatu RP Maria Koc. FOT. UDSKIOR

jącym i Ocalonym jesteśmy jednak winni prawdę i pamięć – podkreślił Mateusz Morawiecki.

W imieniu Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata głos zabrał wiceprzewodniczący Józef Walaszczyk: – *Ten film powstał jako świadectwo, że byli Sprawiedliwi, i jako Sprawiedliwi spełnili swój obowiązek, nawet w momencie takim, gdy było to bardzo niebezpieczne – zaznaczył i dodał: – Pozostaną po nas pewne filmy, pozostaną książki, pozostaną po nas wywiady. W przyszłości będzie można odtworzyć to, co się działo.*

Reżyser Mieszko Zieliński podziękował bohaterom za udział w filmie. Przypomniał również, że: – *...tylko w Polsce w czasie II wojny światowej pomoc Żydom była karana śmiercią. W żadnym kraju podbitym przez Niemców nie obowiązywało takie prawo. Mimo to znalazło się wielu sprawiedliwych Polaków.*

Po pokazie z bohaterami polskimi Sprawiedliwymi, którzy wystąpili w filmie, mogła się spotkać i osobiście porozmawiać licznie ze-

brana na widowni młodzież szkolna. Wydarzenie uświetnili również swoją obecnością wicemarszałek Senatu Maria Koc i metropolita warszawski ks. kard. Kazimierz Nycz.

Film powstał w hołdzie Polakom, których zasługi przez wiele lat były zapomniane. Mimo ich wielkiego bohaterstwa, nie dziękowano im za bezinteresowną pomoc, za ryzyko, które podejmowali; wiedzeni chrześcijańskim miłosierdziem pomagali Żydom. Widzimy w nim relacje pięciorga polskich Sprawiedliwych: Józefa Walaszczyka, Ryszarda Zielińskiego, Anny Stupnickiej-Bando, Wacława Nowińskiego oraz Ireny Senderskiej-Rzońcy, którzy opowiadają, w jaki sposób oni i ich rodziny pomagali ludności żydowskiej, skazanej na zagładę w czasie II wojny światowej.

Film „Pomoc która groziła śmiercią” zrealizowano z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, a jego produkcja była współfinansowana ze środków Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

red

Strzeleckie przyrzeczenie

Przez całe me życie dobro Rzeczypospolitej Polskiej nade wszystko inne wyższe dla mnie będzie, niepodległości Jej zawsze gotów będę bronić do ostatniej kropli krwi... – te słowa przyrzeczenia strzeleckiego padły 9 marca 2018 roku z ust ponad 450 młodych strzelczyń i strzelców, na pl. Farnym w Rzeszowie. 99 lat temu wypełnił je płk Leopold Lis-Kula.

– *Wpisaliście się dziś, drodzy Strzelcy, drogie Orleńta, we wspianą tradycję niepodległościową, której symbolem jest bohater ziemi rzeszowskiej, bohater Podkarpacia, płk Leopold Lis-Kula. Wpisaliście się w tę wspianą, niezwykłą tradycję, która najpiękniej obrazuje, czym jest Polskość, bo Polskość to jest umiłowanie wolności, umiłowanie niepodległości i służenie Niepodległej Rzeczypospolitej zarówno w czasie wojennym, jak i w czasie pokoju. To jest ta wielka tradycja, z której wszyscy czerpać musimy* – powiedział Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKiOR, do młodych dziewcząt i chłopców, którzy złożyli przysięgę strzelecką, podczas uroczystości z okazji 99. rocznicy śmierci płk. Leopolda Lisa-Kuli.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą w kościele pw. Świętego Krzyża, której przewodniczył ks. bp Kazimierz Górny. W trakcie Eucharystii swoją przysięgę zło-



Na rzeszowskim pl. Farnym ponad 450 strzelców złożyło przyrzeczenie strzeleckie, Rzeszów 9 marca 2018 r. FOT. UDSKiOR

zyli najmłodszy – „Orleńta” Związku Strzeleckiego. Następnie uroczystości przeniosły się przed pomnik patrona uroczystości, gdzie miały miejsce wcześniej wspomniane przyrzeczenie strzeleckie, a także ceremonia wręczenia Medali „Pro Patria”. Odznaczeniami Szef UdSKiOR uhonorował Miłosza Elgassa, Bartłomieja Fereta, Romana Głowackiego, Mariana Milewskiego, Waldemara Tłuczka i Ryszarda Vincenca. Uroczystości zakończyła parada w wykonaniu strzelców, poprzedzona pokazem strzelczyń z Liceum Ogólnokształcącego nr 14 przy Zespole Szkół Technicznych w Rzeszowie.

red

Zmarł najstarszy kombatant w Polsce (31 VIII 1909 r. – 19 III 2018 r.)

W kościele w Czarnowie (woj. kujawsko-pomorskie) 22 marca odbyły się uroczystości pogrzebowe 108-letniego por. Józefa Żurka. Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, spotkał się kilkakrotnie z por. Żurkiem w jego domu rodzinnym w Czarnowie. Jedno ze spotkań odbyło się w 107. urodziny kombatanta. Szef Urzędu uhonorował wtedy jubilata Medalem „Pro Patria” i szablą oficerską.

– *To dla mnie szczególnie zaszczyt móc dzisiaj tu być i wręczyć Panu Medal „Pro Patria”, dziękując za wspianą służbę Ojczyźnie, udział w wojnie obronnej i za to wszystko, co dla Polski Pan zrobił* – powiedział wówczas Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Józef Żurek pytany o receptę na długowieczność, odpowiedział: – *Trzeba mieć Boga w sercu i życzliwość do drugiego człowieka.*

red

Józef Żurek urodził się w Gackach. Jego rodzice prowadzili gospodarstwo rolne, które objął po śmierci ojca. Ukończył gimnazjum w Pelplinie. Zasadniczą służbę wojskową odbył w Centrum Wyszolenia Żandarmerii w Grudziądzu od kwietnia 1930 do sierpnia 1931 roku. Został powołany 25 sierpnia 1939 roku do wojska do 4. Dywizji Piechoty w Toruniu i 1 września wysłany na front. Brał udział w bitwie nad Bzurą i tam trafił do niewoli. Został wywieziony do obozu jenieckiego, a potem pracował przymusowo w niemieckich gospodarstwach rolnych. W 1946 roku wrócił do Polski do Solca Kujawskiego, a później do Czarnowa, gdzie mieszkał wraz z żoną. W 2000 roku został awansowany na stopień podporucznika, a w 2009 na stopień porucznika.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Zbigniew Romaszewski, który po wprowadzeniu stanu wojennego uniknął internowania i ukrywał się, tworząc równocześnie podziemne Radio „Solidarność”, w ręce milicji wpadł przypadkowo 5 lipca 1982 roku. Wszystko zaczęło się od aresztowania 6 czerwca emitujących audycję radia Jacka Bąka i Dariusza Rutkowskiego. Niestety „pękli” oni w śledztwie – złożyli zeznania dotyczące m.in. miejsc emisji i lokalizacji punktów szkoleniowych radia. Funkcjonariusze SB zwrócili również uwagę na jeden z adresów uzyskanych od nich – mieszkania, z którego w maju 1982 roku korzystał kierownik grupy emitującej audycje, ukrywający się pod pseudonimem „Teofil”. 5 lipca dokonano w nim przeszukania. Nie znaleziono tam materiałów wskazujących na nielegalną działalność, jednak esbecy zastali w nim brata właściciela – Zbigniewa Kobylińskiego, który się nim opiekował. I postanowili (mimo później pory, było już po 22.00) przeszukać również mieszkanie jego i dwóch kobiet, które – podobnie jak on – przyszły do przeszukiwanego lokalu.

Pech chciał, że wbrew zasadom konspiracyjnego BHP (określającego bezpieczne prowadzenie działalności podziemnej) w mieszkaniu Kobylińskiego znajdowali się nie tylko kierujący podziemnym radiem w stolicy Zbigniew i Zofia Romaszewcy, ale również (w wyniku nieszczęśliwego dla niej zbiegu okoliczności) ukrywająca się – podobnie jak oni – Joanna Szczęśna. Romaszewscy, którzy akurat tego dnia świętowali rocznicę ślubu, zatrzymali ją na lampkę koniaku. Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Romaszewski był przekonany, że to łączniczka Anna Owczarska z obywatelom Belgii Rogerem Noelem, który przywiózł nadajnik dla Radia



FOT. ZBIORY OSRODKA WARTA

W skarpetkach na wolność

czyli najgłośniejsze ucieczki stanu wojennego

Ucieczki z rąk funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa zdarzyły się w stanie wojennym co najmniej kilkunastokrotnie. Kilka z nich, m.in. Zbigniewa Romaszewskiego w skarpetkach, Zbigniewa Bujaka w mroźną zimę bez kożucha, a także Eugeniusza Szumiejki po piorunochronie z dachu wieżowca, stało się wręcz legendarnymi. Nic w tym dziwnego, każda z nich stanowi materiał na film...

„Solidarność”. Jego przekazanie miało się odbyć w innym mieszkaniu kontaktowym, ale pechowo (zostało ono wyjątkowo zamknięte na zazwyczaj nieużywany klucz, którym działacze podziemia nie dysponowali) nie udało się go otworzyć. W tej sytuacji Romaszewski umówił się z nimi u Kobylińskiego.

Okazało się jednak, że do mieszkania przyszli nieproszeni goście – starszy inspektor Wydziału Śledczego Komendy Stołecznej MO Tadeusz Celewski oraz drugi funkcjonariusz (milicjant po cywilnemu) – Jerzy Jurek. Jak to opisywał po latach Zbigniew Romaszewski: *Słyszę głosy przed drzwiami. Mówią po polsku, co mnie dziwi, bo przecież czekamy na Belga, który języka nie zna. Ale rozpoznaję Kobylińskiego. Otwieram. Kobyliński usiłuje drzwi*

zamknąć z zewnątrz, ale mu się to nie udaje. Wchodzi więc z dwoma ubekami. Tylko dwoma, bo potraktowali rewizję [...] jako formalność. Widzę, że nie poznali ani mnie, ani Zosi.

Funkcjonariusze po wejściu do mieszkania uspokojeni widokiem spotkania towarzyskiego zażądali grzecznie okazania dowodów osobistych. Romaszewski zachował spokój – skierował się w stronę wieszaka w przedpokoju, rzekomo w celu wyjęcia z ubrania dowodu, jednak minął go i wybiegł na klatkę schodową. W międzyczasie gospodarz mieszkania poinformował go, że na klatce schodowej nie ma kolejnych esbeków. Uciekającego szefa Radia „Solidarność” próbował ścigać Celewski, jednak wówczas przytomnością i odwagą wykazał się Zbig-

niew Kobyliński, który zagroził mu drogę, co funkcjonariusza na dobrą chwilę powstrzymało. Dzięki temu Romaszewski uciekający bosy, gdyż kapcie zostawił na schodach, zyskał znaczną przewagę. I mimo gróźb esbeka: *Stój, bo strzelam*” zniknął mu z oczu między żywoptotami. Jak wspominał po latach: „Tracę oddech. Już myślę, czy się nie poddać. Ale skręcam za jakiś garaż i widzę samochód. Kładę się za nim. Ubek nie zauważa, biegnie dalej. Ja chwilę odczekuję i biegnę w drugą stronę.

Mniej szczęścia miała również próbująca uciekać Szczęsna. Została złapana jeszcze na klatce schodowej. I aresztowana wraz z Klekowskim i Romaszewską próbującymi z kolei gorączkowo usunąć dowody działalności podziemnej. Ponadto pechowo po kilku (według Celewskiego dosłownie trzech) minutach do mieszkania przyszli kobieta z mężczyzną dźwigającym ciężką torbę, czyli Owczarska wraz z Noelem.

W efekcie połów, mimo ucieczki Zbigniewa Romaszewskiego, okazał się dość obfity. Nie tylko zatrzymano działaczy podziemia, ale też zyskano pretekst do zdezawuowania jego działalności. Propaganda wykorzystywała zatrzymanie belgijskiego anarchisty z nadajnikiem do atakowania opozycji za rzekomą zagraniczną inspirację. Niestety, sam Romaszewski nie cieszył się zbyt długo wolnością. Niespełna dwa miesiące później (29 sierpnia) SB udało się go zatrzymać, dzięki głośnemu (oczywiście później) tajnemu współpracownikowi Sławomierowi Miastowskiemu.

W rękach został im tylko kozuch

Zbigniew Bujak, podobnie jak Zbigniew Romaszewski, uniknął internowania w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku i przez kilkanaście miesięcy skutecznie się ukrywał. I to, mimo, że był jedną z najpilniej

poszukiwanych w kraju osób. Do czasu, 2 marca 1983 roku został zatrzymany przez funkcjonariuszy Departamentu II MSW (kontrwywiadu) podczas spotkania z Aleksandrem Małachowskim w mieszkaniu Jacka Pinkosza. Owo zatrzymanie nie było przypadkowe i wynikało z rozpracowania przez Służbę Bezpieczeństwa, a konkretnie kontrwywiad warszawskiego podziemia, a dokładniej jego części. Tej części, z którą związany był Małachowski. Aby jednak nie dekonspirować swej wiedzy (o spotkaniu Bujaka z Małachowskim bezpieka wiedziała z pewnym wyprzedzeniem), całą operację „legendowano” działaniami przeciwko podziemnemu Radiu „Solidarność”, tak, aby ich zatrzymanie wyglądało na przypadek.

„gdy zorientowałem się, że mam tę przewagę, wykonałem skok, a potem jak w berku zmieniłem kierunek i zrzuciłem kozuch. Było to doskonałe, miałem bowiem swobodę ruchów i kilka metrów przewagi

Bujaka przewieziono na Rakowiecką, do siedziby ministerstwa. Jego sytuacja wydawała się beznadziejna. Dopisało mu jednak szczęście – w trakcie rutynowego przesłuchania przez funkcjonariuszy Biura Śledczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którym został przekazany, odmówił odpowiedzi na niektóre pytania.

W tym na tak zdawałoby się niewinne, jak to ile pokoi ma mieszkanie, w którym miał być zameldowany (dobrze ucharakteryzowany Zbigniew Bujak posługiwał się

w tym czasie dowodem osobistym Michała Wroniszewskiego), a także czy posiada telefon. W tej sytuacji przesłuchujący go esbek postanowił sprawdzić, czemu przesłuchiwany nie zechciał odpowiedzieć. Zdecydował się zabrać go do tego mieszkania. Jednak kiedy dojechali w okolicy bloku, w którym rzekomo Bujak (a właściwie Wroniszewski) miał mieszkać, jeden z przywódców podziemnej Solidarności na Mazowszu podjął – jak się później okazało udaną – próbę ucieczki. Jak relacjonował po latach: – *Wykonałem trzy długie kroki, wchodząc na betonowe płyty. W pierwszej chwili nie mogło to zwrócić specjalnych ich podejrzeń, a mi dało chyba metr przewagi nad nimi. I w tym momencie, gdy zorientowałem się, że mam tę przewagę, wykonałem skok, a potem jak w berku zmieniłem kierunek i zrzuciłem kozuch. Było to doskonale, miałem bowiem swobodę ruchów i kilka metrów przewagi.* Nie powstrzymały go okrzyki funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa „Stój, bo strzelam”. Miał szczęście, gdyż goniący go (podobnie jak wcześniej w przypadku Zbigniewa Romaszewskiego) nie zrealizowali swojej groźby. Na jego korzyść zadziałały też panujące wówczas zimowe warunki – dwóch goniących go esbeków wywróciło się na lodzie.

Jednak i jego również dopadł pech. Wpadł co prawda do „Polo-neza”, w którym siedziały dwie kobiety z okrzykiem: – *Jestem z podziemia, goni mnie milicja, niech mnie panie wywiozą stąd,* ale te – co w tym czasie było absolutnie nietypowe – bynajmniej nie zamierzały mu pomóc. Tymczasem goniący go szybko zbliżali się. W tej sytuacji Bujak wskoczył pod koła nadjeżdżającej taksówki. Na jego szczęście taksówkarz, mimo jego nietypowego jak na mróz ubioru, ruszył ze słowami: – *a coś pan tak jak filip wyskoczył z krzaków w takim przyodziewku.* Notabene również jego nie

wzruszył fakt, że ma w swoim samochodzie ściganego działacza podziemia. – *A pieniądze pan ma [...]. Jak pan nie ma to nie wiozę* – oświadczył mu. Na szczęście Zbigniew Bujak miał przy sobie trochę gotówki na „czarną godzinę”...

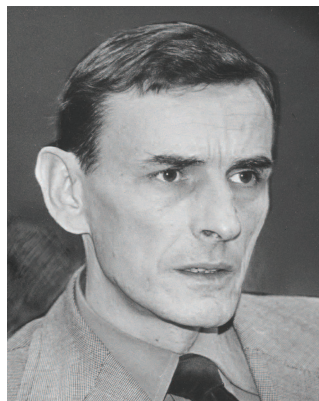
Koniec końców dotarł do zapasowego mieszkania i przez następne lata ukrywał się dalej, oczywiście kontynuując działalność w podziemiu. A Służba Bezpieczeństwa, aby go ponownie aresztować (w dniu 31 maja 1986 roku) potrzebowała kolejnych kilku lat i zaangażowania znacznych sił i środków. A – co warto przypomnieć – nie byłoby to potrzebne, gdyby kierownictwo Departamentu II MSW poinformowało szefów Biura Śledczego MSW o tożsamości zatrzymanego, którą doskonale znało...

Po piorunochronie z siódmego piętra

Również Eugeniusz Szumiejko w trakcie operacji wprowadzania stanu wojennego szczęśliwie uniknął internowania. Podobnie jak Romaszewski i Bujak ukrywał się i prowadził działalność podziemną. Jednak jego sytuacja była zdecydowanie trudniejsza – w przeciwieństwie do nich nie wrócił do miasta, które dobrze znał, bo w nim i mieszkał, i pracował, czyli do Wrocławia. Zdecydował się zostać w Gdańsku. Tam też zorganizował podziemny Ogólnopolski Komitet Oporu. Zmieniał co prawda mieszkania, ale Służbie Bezpieczeństwa udało się wpaść na jego trop – w lokalu, w którym się ukrywał, odbywał (wbrew zasadom podziemnego BHP) również konspiracyjne spotkania, a ponadto wykorzystywał go jako punkt kontaktowy i punkt kolportażu wydawnictw podziemnych. Wynikało to ze wspomnianego wcześniej faktu, że swą działalność prowadził na obcym terenie.

Nie to jednak było przyczyną namierzenia go, lecz agent „z terenu

Wrocławia”, działający (sądząc ze stanu jego wiedzy) w najbliższym otoczeniu Szumiejki. Ten zresztą mniej więcej tydzień przed próbą zatrzymania został poinformowany przez Bogdana Borusewicza, że jedno z mieszkań wykorzystywanych przez kierowaną przez niego organizację zostało zdekonspirowane i znajduje się pod obserwacją bezpieki. W tej sytuacji zdecydował się zmienić po raz kolejny miejsce ukrywania, ale wcześniej jeszcze odbyć w starym lokalu ostatnie spotkanie ze swoimi najbliższymi i najbardziej zaufanymi współpracownikami. Do-



Zbigniew Romaszewski, lata 80.
FOT. ZBIORY OŚRODKA KARTA

szło do niego 20 kwietnia 1982 roku. Jakiś czas po jego zakończeniu do drzwi mieszkania, w którym ukrywał się, zapukali nieproszeni goście – funkcjonariusze Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku.

Oczywiście Eugeniusz Szumiejko nie otworzył im. Jak później sam opisywał w wydanej w podziemiu w 1984 roku „Konspirze”: *Wyszli [Konarski i Wagner – G.M.], ja zjadłem kolację, zapaliłem papierosa i wtedy się zaczęło [...] po kilku dzwonekach i delikatnych stuknięciach (a nuż ktoś otworzy) jak huknęli, połowa drzwi wypadła. Na szczęście otwierały się na zewnątrz, nie mogli więc dać z kopa, tylko musieli rozbić łomami. Przez matową*

szybę drzwi do przedpokoju zobaczyłem, że jeden już próbował przeleźć przez tę wyłamana górną połowę, ale drugi go powstrzymał: poczekaj, walniemy jeszcze raz.

Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, przywódca OKO wrzucił szybko w teczkę to, co miał pod ręką, i wybiegł na balkon, przymykając szczelnie drzwi – co jego zdaniem mogło go uratować. Z balkonu na ostatnim, siódmym piętrze, przedostał się po rynnie, która na szczęście wytrzymała jego ciężar, na dach wieżowca. Sytuacja wydawała się beznadziejna – blok wyglądał na szczelnie otoczony przez funkcjonariuszy. *Cztery samochody i bardzo wielu policjantów [właściwie: milicjantów – G.M.] – chodzących, biegnących, gimnastykujących się. Jeden gazik ciągle jeździł wokół budynku – tak zapamiętał całą sytuację, przywódca Eugeniusz Szumiejko.*

Okazało się jednak, że jedna ze ślepych ścian nie została obstawiona – *Tej strony nikt nie pilnował, wszyscy stali przy wejściach do klatek schodowych, za węglem.* Dzięki temu Szumiejko (wykorzystując umiejętność, które nabył wcześniej, jako spadochroniarz) zjechał spokojnie na dół po piorunochronie. Tu ponownie, jak relacjonował, uśmiechnęło się do niego szczęście: – *Kiedy zlałem, od razu wskoczyłem w wykopy pozostawione przez budowlanych. Obejrzałem się, a tu policjanci w moim kierunku! Myślałem, że już po mnie, ale oni ku mojemu zdumieniu – tylko otoczyli budynek. Zwiątałem.*

Tę brawurową ucieczkę przyplacił startymi do krwi, poharatanymi przez piorunochron dłońmi. W rękach SB znalazły się jedynie papiery, których uciekając w pośpiechu, nie zdążył zniszczyć. Eugeniusz Szumiejko kontynuował działalność podziemną, a bezpiece nie udało się go ponownie namierzyć – ujawnił się z powodów rodzinnych w grudniu 1984 roku. ■

Dotacja na opiekę nad grobami i cmentarzami wojennymi

Zgodnie z nowelizacją ustawy z 28 marca 1933 roku o grobach i cmentarzach wojennych (Dz.U. z 2017 r. poz. 681) minister kultury i dziedzictwa narodowego po zasięgnięciu opinii właściwego miejscowo wojewody może przyznać dotację celową z budżetu państwa podmiotom sprawującym opiekę nad grobami i cmentarzami wojennymi.

Dotacja w wysokości do 50% na dofinansowanie zadań związanych z opieką nad grobami i cmentarzami wojennymi może obejmować nakłady konieczne na:

- wykonywanie czynności związanych z poszukiwaniem, budową, remontem, przeniesieniem i utrzymaniem grobów i cmentarzy wojennych,
- niezbędne czynności dodatkowe prowadzące do realizacji ww. celów,
- prowadzenie badań naukowych, ekshumacji i badań archeologicznych związanych z grobami i cmentarzami wojennymi.

Dotacja może być udzielona w wysokości do 100% nakładów koniecznych na wykonanie zadań, jeżeli grób lub cmentarz wojenny ma wyjątkową wartość historyczną, w szczególności potwierdzoną objęciem go jedną z form ochrony wskazanych w art. 7 ustawy z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (Dz.U. z 2017 r. poz. 2187 oraz z 2018 r. poz. 10), a także stan zachowania grobu lub cmentarza wojennego wymaga podjęcia niezwłocznych zadań.

Wojewoda wyraża opinię w terminie 30 dni od dnia otrzymania pisma ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego, w którym zwraca się on o wyrażenie opinii.

Wniosek o udzielenie dotacji zawierać powinien w szczególności:

- imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i adres wnioskodawcy lub nazwę, siedzibę i adres jednostki organizacyjnej będącej wnioskodawcą,
- określenie organu, u którego wnioskodawca ubiega się o udzielenie dotacji,
- wskazanie rodzaju zadania i wskazanie grobu lub cmentarza wojennego, którego dotyczy wniosek, wraz z danymi adresowymi, o ile dane te można ustalić,

- określenie wysokości dotacji, o którą ubiega się wnioskodawca,
- harmonogram wykonania zadania,
- oświadczenie wnioskodawcy o dysponowaniu zasobami rzeczowymi i kadrowymi zapewniającymi prawidłowe wykonanie zadania,
- kosztorys całkowitych kosztów wykonania zadania.

Dotacja może zostać udzielona na dofinansowanie nakładów koniecznych na zadania, które zostaną wykonane w roku złożenia wniosku lub w roku następującym po roku złożenia wniosku.

Wniosek o dotację zostanie rozpatrzony w terminie trzech miesięcy od dnia jego otrzymania. Dotacja zostanie udzielona na podstawie umowy zawartej przez ministra z wnioskodawcą.

Grobami wojennymi są groby i miejsca spoczynku:

- poległych w walkach o niepodległość i zjednoczenie Państwa Polskiego,
- osób wojskowych poległych lub zmarłych z powodu działań wojennych, bez względu na narodowość,
- sióstr miłosierdzia i wszystkich osób, które wykonując zleczone im czynności przy jakiegokolwiek formacji wojskowej, poległy lub zmarły z powodu działań wojennych,
- jeńców wojennych i osób internowanych,
- uchodźców z 1915 roku,
- osób wojskowych lub cywilnych, bez względu na ich narodowość, które straciły życie na skutek represji okupanta niemieckiego albo sowieckiego od 1 września 1939 roku,
- ofiar sowieckich i niemieckich obozów oraz osób, które straciły życie na skutek walki z narzuconym systemem totalitarnym, represji totalitarnych lub czystek etnicznych od 8 listopada 1917 roku do 31 lipca 1990 roku.

Cmentarzami wojennymi są cmentarze przeznaczone do chowania zwłok wskazanych wyżej osób.

Szanowni Państwo,
uprzejmie informujemy, że z dniem 5 lutego 2018 roku zmianie ulegają numery telefonów w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Poniżej zamieszczamy nowe numery do sekretariatów departamentów i biur Urzędu. Szczegółowe informacje uzyskać można pod numerem telefonu 22 276 77 77 lub adresem e-mail: info@kombatanci.gov.pl

Punkt informacyjny:	tel.: 22 276 77 77, fax: 22 250 52 00
Sekretariat Szefa Urzędu:	tel.: 22 336 77 70
Gabinet Szefa Urzędu:	tel.: 22 276 77 01
Biuro Dyrektora Generalnego:	tel.: 22 270 72 08
Departament Współpracy ze Stowarzyszeniami i Ewidencji:	tel.: 22 276 77 97
Departament Uroczystości:	tel.: 22 276 77 24
Rzecznik prasowy:	tel.: 22 336 77 77



Pielgrzymka weteranów walk o niepodległość RP, polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, Sybiraków i Działaczy Opozycji Antykomunistycznej do Ziemi Świętej, 11–15 marca 2018 r.